Nr. 120. Lwów — Sobota dnia 25 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w Kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 10 h. w Niemczech „ 4 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. [illegible] Numer kosztuje we Lwowie [illegible] na prowincyi [illegible] Numer z przesyłką [illegible] 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ WYJĄTKOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petitowy [illegible] Ogłoszenia na szeło numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Urbana I P. | Jepyfanta N. 6 SS. Ot. H. 6
Jutro: F. Zielone Św.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 17 Zachód „ „ 7 m. 38
Długość dnia godzin 15 minut 21 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Wyborcze prawo kobiet.

W Europie pierwsza Norwegia dała kobietom prawo osobistego głosowania podczas wyborów do storthingu. Stało się to teraz, a jest skutkiem agitacyi, prowadzonej od roku 1886go przez „Związek zwolenników równouprawnienia kobiet". W Australii niektóre kolonie już dość dawno wprowadziły takie równouprawnienie; istnieje ono także w kilku Stanach Unii północno-amerykańskiej, tylko tam jest ograniczone różnymi warunkami natury ekonomicznej; w Anglii przed kilku laty dopuszczono kobiety do rad hrabskich; w całej zaś reszcie Europy kobiety albo wcale nie mogą głosować przy wyborach do instytucyi politycznych, albo też tam, gdzie się te instytucye składają z przedstawicieli interesów ekonomicznych, oddają pełnomocnikom swe bierne prawo głosu. W Norwegii wszystkie pełnoletnie kobiety dopuszczono do urny wyborczej na równi z mężczyznami, wszelako w tej ustawie nie powiedziano, że kobiety mogą się ubiegać o mandat poselski, a zatem równouprawnienie nie jest jeszcze zupełne i ten ostatni wał, który one muszą jeszcze zdobyć i zburzyć, zapewne nie prędko zniknie. Norweska ustawa przeszła tylko dlatego, że liberalno-radykalna większość przeparła wniosek o nadaniu wyborczego głosu wszystkim bez wyjątku mężczyznom, oprócz tych, którzy odbywają karę więzienia, albo znajdują się w domach dla osób umysłowo chorych. Nie żaden podatek, ani stanowisko w społeczeństwie, ani wreszcie pewne wykształcenie, lecz po prostu to, że ktoś żyje i jest pełnoletnim, już daje mu prawo głosowania. Ponieważ taka ustawa jeszcze bardziej radykalizowałaby sejm norweski, i bez tego słynny ze swego radykalizmu, przeto konserwatywna mniejszość znalazła jedyny na to ratunek w powołaniu do urny kobiet, o których przypuszczano, że stanowią pierwiastek przeważnie konserwatywny. Nic dziwnego, że przez to prawo wyborcze kobiet powszechnie mniema, że zmysł praktyczny przeważa w nich nad wszelkiem doktrynerstwem i że zatem, biorąc na ogół, są bardziej od mężczyzn przywiązane do tradycyi, bardziej umiarkowane. Liberalni walki o emancypacyę kobiet zwyciężyły tu, że większość zwolenników równouprawnienia płci pod względem biernych i czynnych praw politycznych pragnie, żeby i pod względem etycznym kobietom wolno było wszystko to, co wolno mężczyznom, a tak się z politycznym zaś działaniem, prowadzi do takiego stanu równoprawności politycznej, o którą zatem trzeba przedewszystkiem się starać, bo gdy się to zdobędzie, reszta przyjdzie sama; na odwrót przeciwnicy emancypacyi utrzymują, że w gruncie rzeczy mężczyznom nie wolno nic, czegoby nie wolno było kobietom, a zatem to, co nie jest, to tylko nadużycie, którego kobietom nie potrzeba przyswajać, i że, o ile mają się przeobrazić stosunki, ten przeobraz ma głównie nastąpić po stronie mężczyzn. Nie są nawet w tem więcej nic skrępowane. Nie jakaś niechęć do kobiet, ale wzgląd na przyszłe pokolenia, wychowywane najpierw przez matki, przemawia za usuwaniem kobiet od denerwujących i rozluźniających moralność walk politycznych.

Ale skoro w Norwegii stanęło na tem, że wszyscy zgoła mężczyźni mają zupełnie równe prawo robienia przed państwem i społeczeństwem, to przeciw niebezpieczeństwu, jakie stąd wyniknie, trzeba było na pomoc powołać kobiety, jako czynnik dotąd mniej rozwydrzony politycznie od mężczyzn. Oto dlatego konserwatyści, nie mogąc obalić radykalnego wniosku o powszechnem równem prawie wyborczem mężczyzn, przerzucili się do obozu zwolenników emancypacyi i nadali wyborcze prawo kobietom.

W roku 1890 podobny wniosek odrzucono w Norwegii 70 ciu głosami przeciw 44 em; w r. 1892 znowu on się pojawił pod patronatem Ibsena, lecz i tym razem był obalony, chociaż za nim już się opowiedziało 56-ciu deputowanych. Nareszcie teraz, po nader gorącej rozprawie o powszechnem równem prawie wyborczem dla mężczyzn, po takiej owem, w której rząd, prezydyum storthingu, wszyscy konserwatyści i wielu liberałów przekonywało radykalną większość o niestosowności tego projektu, kiedy żadne argumenty nic nie pomogły, wówczas były prezes gabinetu p. Hagerup wystąpił z dodatkiem, proponującym nadanie tych samych praw kobietom. Rzekł on tak: „Projekt większości: daje głos wyborczy wszystkim mężczyznom, z wyjątkiem zbrodniarzy i idyotów. Zapewne większość nie zaliczy kobiet do tych dwóch kategoryi, zatem powinna także dać im prawo wyborcze." Sześćdziesiąt ośm głosów padło za tym dodatkiem, 17 radykalnych pozostało w mniejszości. Ze wszystkich galeryj i lóż, napełnionych publicznością damską, rozległy się huczne oklaski, lecz prezydent dzwonkiem stłumił ten wybuch radości i rzekł: „Oby to nowe prawo nie odarło was z waszej godności!"

Pruska „kleptomania".

W dążności swej do ujednostajnienia wszystkich urządzeń w zjednoczonych Niemczech, Prusy zwolna, lecz stale narzucają krajom Rzeszy swoje własne formy i swych urzędników, słowem, powoli przekształcają Niemcy w wielkie Prusy, co się naturalnie bardzo nie podoba przywiązanym do swych właściwości odrębnych niemieckich księstw i królestw. Było jeszcze pół biedy, kiedy Prusy się dobijały tylko zaprowadzenia we wszystkich korpusach pikelhauby pruskiej, a potem jednych dla całego cesarstwa marek pocztowych, chociaż i te zmiany drażniły Sasów, Bawarów i Wirtemberczyków. Ostatecznie także, czy owaka pikelhauba lub marka nie sprawia żadnej materyalnej szkody krajom niepruskim, więc się irytowano na berlińskie centralizacyjne zachcianki i bano się ich, ale one nie mogły wywołać gwałtownego protestu. Gdy jednak silnie oburzało południowych Niemców to, że ze skarbu Rzeszy zawsze wydawano więcej pieniędzy na różne inwestycye w ziemiach pruskich, aniżeli w innych, lecz i to bezpośrednio nie dotykało każdego z osobna obywatela; żaden z nich przez to nie stracił posady, ani zarobku, więc znowu gwałtowne protesty nie mogły się odezwać. Zawsze był pewien separatyzm, najsilniejszy w Bawaryi, ale dla wielu służył tylko jako środek do kaptury politycznej. Separatyści nigdy w gruncie rzeczy nie myśleli o powrocie do stosunków przed rokiem 1870-ym, ani o pozbawieniu Hohenzollernów cesarskiej korony. Stronnictwo welfów, jawnie wrogie cesarstwu, topniało bardzo prędko, co właśnie wskazywało, że niemiecki separatyzm jest — jak go nazywano w Berlinie — „gadziną bez żądła".

Lecz teraz to się nieco zmienia, bo Prusy targnęły się na materyalne interesa krajów Rzeszy, zaniepokoiły licznych obywateli w punkcie ich bytu. Mianowicie na wniosek Rady Związkowej, w której Prusy rej wiodą, przedstawiono sejmowi wirtemberskiemu projekt oddania wszystkich wirtemberskich kolei w zarząd pruskiej dyrekcyi kolejowej, czasem naturalnie poszłoby powoli to, że urzędników wirtemberskich zastąpiliby Prusacy. Wybrano na ten eksperyment najpierw Wirtembergię, jako kraj stosunkowo mały i słaby, ale od razu powstało na tym tle oburzenie, to prasa, iż się sejm jednogłośnie odrzucił projekt, przyczem były demonstracye, w których antipruskie usposobienie objawiło się znacznie jaskrawiej, niż się zwykle objawia w Bawaryi, gdzie istnieje bardzo silny separatyzm. Oczywiście, odrzucenie projektu bardzo ucieszyło kraje, tak samo zagrożone tą zmianą, gdyż sejm tam sprawy, bo z doświadczenia wiadomo, że Prusy nie ustępują. Więc sprawa ta postanowili podtrzymywać stałą agitacyę przeciw zamachom pruskim, które nazwali „kleptomanią" — chorobliwem naruszeniem cudzej własności. Utworzyło się stowarzyszenie, które wzięło sobie za zadanie propagandę antypruską zapomocą odczytów, broszur, przedstawień teatralnych i dzienników. Oczywiście taka ciągła agitacya może wytworzyć dążności, o których teraz z członków tego stowarzyszenia nikt jeszcze nie myśli. Już sama nazwa propagandy: „przeciw kleptomanii pruskiej" jest bardzo drażliwa. W badeńskiem sam wielki książę zaczął tłumić ten ruch; w wirtemberskiem na razie niepodobna przeciwko niemu występować, bo tam rozgoryczenie jest wielkie, w Bawaryi zaś jest on nowym w szczegółach, starym w głównych zarysach, a rozwija się swobodnie pod osłoną konstytucyi i usposobień niektórych członków dynastyi. Lecz kiedy stowarzyszenie „przeciw kleptomanii pruskiej" pomyślało o szerzeniu terenu w północnych Niemczech, tu od razu wystąpiono przeciwko niemu z zaciśniętą pięścią. W wolnem mieście Hamburgu policya zamknęła zgromadzenie „antikleptomanów", a prokuratorya jednemu mówcy wytoczyła proces. Takie jednak środki nie stłumią ruchu, wywołanego rzeczywistą obawą o samorządy kolejowe Rzeszy, tylko ta obawa inaczej się wyraża w krajach południowych Niemiec, należących do cesarstwa od r. 1870-go, a inaczej w północnych, które już przedtem tworzyły związek pod egidą Prus. Można bowiem, że w niemieckich umysłach tkwi pojęcie o jakiemś dwustopniowem zjednoczeniu.

Exposé hr. Gołuchowskiego.

Piszą nam z Wiednia, 23 maja:

Wczorajsze exposé hr. Gołuchowskiego w komisyi delegacyi węgierskiej obejmuje trzy rozdziały, które można ustawić pod napisami: 1) Chiny, 2) Półwysep bałkański, 3) Trójprzymierze a traktaty handlowe.

Pierwszy z tych rozdziałów nie ma praktycznego znaczenia dla wielkiej polityki monarchii austryacko-węgierskiej. Bardzo ważne dla niektórych innych mocarstw zajścia w Chinach nie dotyczą w tej mierze Austro-Węgier, stanowią dla nich nie materyał dyplomatyczny, lecz jedynie dziennikarski — wyzyskany też do przesytu.

Wyparta wskutek rozwoju zasady narodowości z Niemiec i Włoch, monarchia habsburska z natury rzeczy musiała zwrócić swój front wyłącznie na Wschód. „Un grand diplomate? — ce n'est pas un ensemble bien compliqué de qualités qui le constitue; c'est un instinct, un instinct unique: celui des grands courants de l'histoire" (Wielki dyplomata — to nie jest skomplikowane zbiorowisko przymiotów tworzących jego osobę; jest to wyłącznie instynktowe poczucie wielkich prądów dziejowych — powiedział myśliciel francuski. Tylko mierny pseudodyplomata zwraca wzrok wyłącznie wstecz, zapomina i nie uczy się; prawdziwy mąż stanu patrzy w przyszłość. Monarchia habsburgów całą swą przeszłością należy do Zachodu. Wszystkie polityczne sukcesa Madziarów zasadzają się na tem, że od czasów św. Stefana grawitowali stanowczo do Zachodu. Austro-Węgry były zawsze, a dziś nie mogą być niczem innem, jak przedmurzem Zachodu ku Wschodowi. Stąd pochodzi, że, jakkolwiek polityka wiedeńska nie myśli o żadnych podstępnych zdobyczach, to przecież stosunki na Wschodzie, zwłaszcza na półwyspie Bałkańskim, mają dla Austro-Węgier pierwszorzędne znaczenie.

Zajęły więc główne miejsce we wczorajszej dyskusyi węgierskiej komisyi delegacyjnej. Hr. Gołuchowski dobitnie napiętnował agitacye na półwyspie bałkańskim. W ostatnich latach wyrobiło się przekonanie, że porozumienie Austro-Węgier z Rosyą owe agitacye pozbawia wszelkiej cechy niebezpieczności. Niejednokrotnie ostrzegaliśmy przed tem złudzeniem. Hr. Gołuchowski wczoraj wyraźnie nazwał nieuzasadnionym optymizmem, gdyby przypuszczano, że porozumienie z Rosyą z r. 1897 wyklucza wszelkie „niespodzianki". Minister spraw zagranicznych bardzo stanowczo oświadczył, że Austro-Węgry nie myślą wcale o rozprzestrzenieniu swych granic (wyprawa do Saloniki), ale też nie pozwolą na zmianę stosunków na półwyspie, któraby zagrażała żywotnym interesom monarchii. Jako najniebezpieczniejsze minister uważa agitacye komitetu macedońskiego, nie oszczędzając rządowi bułgarskiemu zarzutu pewnej współwiny w rozwoju tej agitacyi, chociaż w ostatnim czasie zabrał się do poskromienia macedońskiego „rządu bocznego".

W Serbii melodramatyczny ślub króla Aleksandra z panią Maszynową o tyle miał znaczenie polityczne, że zapowiadał stanowczy zwrot ku Rosyi, zwycięstwo stronnictwa radykalnego. O ile najnowszy skandal białogrodzki, urządzony przy pomocy francuskiego lekarza-szarlatana (apologia d-ra Cauleta w *Figarze* publicznie stwierdza ten szarlatanizm) oddziała na politykę serbską? — dotąd nie można przewidzieć. Ale hr. Gołuchowski wyraża „nadzieję", że panujące w Białogrodzie stronnictwo uniknie wszystkiego, coby mogło naruszyć przyjazne stosunki i oziębić uprzejmość monarchii dla Serbii. „Nadzieja" jest tylko grzeczną formą — ostrzeżenia.

„Jasne, przekonywające i pełne świadomości własnego prawa i własnego znaczenia słowa ministra" — jak się wyraził jeden z delegatów węgierskich — wywołały gorące uznanie, które mianowicie wygłosił hr. Apponyi, dawniej zacięty krytyk wszystkich ministrów spraw zagranicznych. O zjeździe w Abbazyi hr. Gołuchowski nie wspomniał; zachowawcze znaczenie tego zjazdu, jako asekuracyi przeciwko owym agitacyom w Bułgaryi i Serbii, podkreślił delegat Jerzy Gyurkowicz.

Trzeci rozdział exposé hr. Gołuchowskiego dotyczy trójprzymierza. Minister wspomina o pogłoskach i plotkach, rozszerzanych przez pewnych „wichrzycieli", a zmierzających do podkopania wiary w trwałość trójprzymierza. Co do nas, na tę kombinacyę zapatrujemy się wyłącznie z punktu widzenia interesu Austro-Węgier. O ile trójprzymierze jest pożytecznem lub koniecznem dla Niemiec lub Włoch? — to osądzić jest zadaniem ministrów i polityków niemieckich i włoskich. Otóż z punktu widzenia interesu Austro-Węgier trzeba uznać, że ten sojusz jest całkiem odpowiedni, zabezpiecza należycie monarchię od wszelkiej zaczepki, zapobiega od lat 20 zakłóceniu pokoju.

Z tego punktu widzenia, owych „wichrzycieli", o których wspomniał wczoraj minister, można podzielić na różne kategorye. Wchodzą do nich najpierw żywioły powszechnego przewrotu społecznego, radykalizm internacyonalny. Powtóre szowinistyczne żywioły włoskie i niemieckie, które pragną zerwania sojuszu, aby potem wygodniej dążyć mogły do swych celów irredentyzmu. Po trzecie szowiniści francuscy, o ile odzyskania Alzacyi i Lotaryngii, utraconych wskutek lekkomyślnie wydanej w roku 1870 wojny, spodziewają się oni wskutek nowej wojny z odosobnionemi Niemcami. Rzecz ta obchodzi tylko Niemcy. Ale we Francyi ciągle pokutuje myśl odzyskania owych prowincyi za... wynagrodzeniem Niemiec kosztem Austryi, ku czemu trzeba najprzód rozsadzić sojusz austryacko-niemiecki. I o tyle owe wichrzycielstwo francuskie zasługuje na uwagę także z punktu widzenia Austro-Węgier. Po czwarte podkopuje trójprzymierze polityka rosyjska, która wprawdzie bardzo łatwo porozumie się, jak zawsze, z Niemcami, ale która w Austro-Węgrzech widzi główną przeszkodę urzeczywistnienia swych starych planów względem aneksyi półwyspu bałkańskiego. Nareszcie obozowi wichrzycieli dostarczają znacznego kontyngentu żywioły panslawistyczne, których cele nie mogą być dopięte bez rozbicia Austro-Węgier.

Dotąd, jak zaznacza hr. Gołuchowski, agitacye te nie zdołały rozsadzić trójprzymierza. Ostrzega jednak, aby nie ułatwiano ich pracy zbytecznem skomplikowaniem politycznego sojuszu z kwestyami handlowemi. Ostrzeżenie to zwraca się oczywiście przeciwko wszystkim austryackim, niemieckim i włoskim stronnictwom, które na pierwszem miejscu stawiają interes bądźto przemysłowy, bądź agrarny itd., i chciałyby od ochrony swych płodów znacznem cłem czynić zawisłem nie tylko odnowienie traktatów handlowych, ale także trwanie politycznego sojuszu.

Przemowa Cesarza podniosła krótko tylko dodatnią stronę sytuacyi. Exposé hr. Gołuchowskiego bardzo gruntownie i z nieznaną dotąd w takich przemowach stanowczością wyjaśniło także odwrotną stronę medalu.

Akcya przeciw nadużyciom podatkowym.

(Ruch na prowincyi).

Z komitetu rohatyńskiego otrzymujemy następujący komunikat:

Dyskusya w Czortkowie dnia 6 bm. na zgromadzeniu członków podolskiego oddziału gal. Towarzystwa gospodarskiego nad kwestyą ucisku podatkowego była bardzo żywą i gorącą, a uchwały, powzięte na tem zgromadzeniu, mają tem doniosłejsze znaczenie dla sprawy sanacyi podatkowej, że oddział podolski Towarzystwa gospodarskiego, to powaga w naszem społeczeństwie, gdyż liczy w swojem łonie wszystkich ziemian z czterech wielkich powiatów: buczackiego, czortkowskiego, husiatyńskiego i zaleszczyckiego. Nadto na zgromadzeniu licznie byli reprezentowani ziemianie z powiatu borszczowskiego, którzy postanowili akcyę w sprawach podatkowych prowadzić łącznie z tamtymi powiatami. W skład komitetu, wybranego na zgromadzeniu, weszli pp.: Mieczysław hr. Dunin Borkowski z Mielnicy, Witosławski, notaryusz z Borszczowa, Józef Mysłowski ze Zwiniacza, Aleksander hr. Potocki z Ossowiec, Karol Menzel z Niskołyz, ks. J. Czmoła, proboszcz z Ułaszkowiec, dr. Oswald Kimmelmann z Uhryńkowiec i Maryan Glazarewicz, zastępca notaryusza z Kopyczyniec. Komitet ten zamierza wywołać szereg zgromadzeń powiatowych, aby w jak najszerszych kołach obudzić zainteresowanie i współudział i ułatwić sobie zbieranie materyałów, stwierdzających potrzebę sanacyi podatkowej. Zresztą co do dalszych szczegółów akcyi komitet, wybrany w Czortkowie, będzie porozumiewał się z komitetem rohatyńskim i z innymi wybranymi w kraju komitetami i pójdzie z nimi ręka w rękę.

Dnia 19 bm. sprawy podatkowe omawiane były w Kołomyi na zgromadzeniu pokuckiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego. Zainicyowali ten zjazd pp.: dr. Mikołaj Krzysztofowicz, poseł na sejm i prezes oddziału pokuckiego i Roman kniaź Puzyna. Na zapowiedź, że sprawy podatkowe będą traktowane, zjechało się około 50 osób z następujących powiatów, należących do oddziału pokuckiego: śniatyńskiego, horodenieckiego, kołomyjskiego i kosowskiego. Komitet rohatyński, zaproszony do wzięcia udziału w obradach, wysłał delegata p. Aleksandra Krzeczunowicza. Przybył również poseł na sejm p. Antoni Theodorowicz. Jakkolwiek na porządku dziennym obrad rozprawa nad uciskiem podatkowym umieszczona była jako punkt trzeci, na ogólne żądanie uczestników przewodniczący zagaił posiedzenie tą sprawą. Liczni mowcy stwierdzali nieprawidłowości, popełniane na koszt kontrybuentów przez władze podatkowe. Następnie dr. M. Krzysztofowicz w dłuższem przemówieniu reasumował rzecz całą, a w końcu zgromadzenie wybrało komitet, do którego weszli: Dr. M. Krzysztofowicz, Jan Wielowieyski z Olejowy i Roman kniaź Puzyna. Komitetowi temu zgromadzenie poleciło rozpocząć akcyę sanacyjną w porozumieniu z innymi komitetami.

Dnia 20 bm. zjechali się do Kałusza na zgromadzenie w sprawach podatkowych obywatele z powiatu kałuskiego, zaproszeni przez marszałka p. Komornickiego i przez p. Kazimierza Rojowskiego z Humenowa.

Dnia 25 bm. odbędzie się zjazd ziemian powiatu brzeżańskiego w Brzeżanach przy współudziale wybitniejszych obywateli miasta Brzeżan. Zgromadzenie to organizuje marszałek p. K. Traczewski i burmistrz p. Marynowski.

Na dzień 31 bm. pp. Napoleon Gołaszewski z Toustobab, br. Edwin Hoendorff, Fortunat Skarzyński, dr. Adam Czyżewicz, L. Rothenberg zwołują zgromadzenie w sprawach podatkowych w Podhajcach. Dnia 7 czerwca obradować będą nad tą sprawą w Stanisławowie ziemianie powiatu wespół z obywatelami miasta.

Zapowiedziane są wreszcie zjazdy w Pilznie, w Sanoku, w Brodach i w Gródku.

A. b.

* * *

Do ziemian powiatu stanisławowskiego rozesłano tymi dniami następującą odezwę:

---

4)

Nowe kierunki dramatu
i „Zaczarowane koło" Lucyana Rydla.

(Ciąg dalszy).

Te znamiona, te wrodzone warunki bytu poezyi, czy się znajdują i w jakiej mierze w nowym dramacie europejskim?

Rzecz prosta, że każdy człowiek, piszący dramat, musi tworzyć, musi mieć pewien stopień wyobraźni, nie może się bez niej zupełnie obejść. Ale tego jej stopnia, który jest potrzebny na to, by rzeczywistość przetworzyć na poetyczny ideał czy wyraz jakiejś sytuacyi, walki czy boleści, tego stopnia dramat nowszy nie miewa, owszem, mieć go niechce, zaprzecza go, ogłasza za niepotrzebny. Pojmuje on rzeczywistość i prawdę, jako powszedniość; na jej tle może stać i cierpieć niezwykły, niepowszedni umysł czy charakter, niepowszedni w swej zawiłości stosunek — ale to tło powszedniego życia jest potrzebne, jako niby konieczny warunek prawdy. Wyjątki są, ale rzadkie, a wtedy znowu lubią się gubić i roztapiać w symbolizmie, nieraz więcej pretensyonalnym, jak zrozumiałym. Większość poetów i większość dramatów stoi pod sztandarem tak zwanego realizmu czy naturalizmu. Ten sposób tworzenia może przy talencie autorów wydawać rzeczy niezwykłe, ale jest niewątpliwie o wiele łatwiejszy. Posługuje się środkami przystępniejszymi. Potrzebuje więcej obserwacyi, niż wyobraźni, a pierwsza bywa częstszą między ludźmi, niż druga. Potem lubi właśnie to, czego tragedya unika, to podobieństwo do powszedniego, codziennego życia, które uchwycić, opanować, w które się wprawić, znowu nie jest zbyt trudno. Napisać zwykłą, potoczną, towarzyską rozmowę, a w nią wplatać tu i ówdzie jakieś słowa oznaczające smutek, obawę, miłość, czy cokolwiek innego, to sztuka mniejsza, niż napisać rozmowę Hamleta z matką, albo Romea z Julią. Ten sposób tworzenia, ta forma, jest zapewne naturalnym następstwem przedmiotów nowego dramatu. Przyznajemy zupełnie, że Gabryel Borckman nie może mówić jak Wallenstein, ani Hedda Gabler, jak lady Macbet.

Ale kiedy niektórzy w tej zmianie formy i sposobu tworzenia widzą postęp dramatu, mamy co do tego niejakie wątpliwości. Przerzucam wiele dramatów skandynawskich, niemieckich, włoskich, nawet jeden rosyjski („Potęga ciemnoty") i szukam w nich tej rozmowy, tego ustępu, które wieki będą pamiętały i powtarzały? tego słowa, które młodym będzie się wyrywać z pamięci, jako wyraz ich miłości, uszczęśliwionej czy udręczonej, które młodzi czy starzy przypomną sobie w chwili cierpienia na jego określenie, w chwili zwątpienia na pokrzepienie? Gdzie tam potomni znajdą te ustępy, jakich my, i miliony przed nami, uczyliśmy się na pamięć, a które nie były daremne i niepotrzebne, bo uszlachetniały myśl, uczuciu dawały wysoki kierunek, a cywilizowały przytem, bo uczyły dziecko czuć piękność języka, podobać sobie w jego dźwięku, budziły jego czułość na szlachetne wyższe wrażenia? Takich rozmów, scen, słów, nie znajduję w tym dużym zbiorze dramatów. Dlaczego? Czy ci poeci nie mieli dość na nie talentu i rozumu? Czy dlatego, że pisali prozą? Rozumu i talentu niektórzy z nich mieli zapewne dużo, może bardzo dużo; a proza zapewne utrudnia, wiersz ułatwia takie powszechne zapamiętanie słów czy okresów. Ale utrudnia tylko, nie czyni go niemożliwem. Zostały nam w pamięci, Polakom, wyjątki z „Irydyona" i „Nieboskiej Komedyi, nam i innym z „Goetza", nawet z „Rauberów". Nie ten więc powód, ale musi chyba być jaki inny. Czy nie ten, że sprawy i słowa z tych nowszych dramatów służą tylko na jeden dobrze określony przypadek czy fenomen psychologiczny, albo moralny? „Tkacze" są wiernym i wzruszającym obrazem usposobień i cierpień biednych robotników, „Futro bobrowe" wiernym, nie wzruszającym obrazem zepsucia pospolitych złodziei. Ale czy inne cierpienie, albo inna ludzka zdrożność pozna się w tych obrazach? Nie; to jest życie ludzkie i natura ludzka, widziana i pokazana w jednej swojej małej części, z pewnego punktu widzenia, w pewnych warunkach położenia i czasu. Tymczasem „Ryszard III" będzie do skończenia świata wiernym obrazem wszelkiej obłudy, zdrady i zbrodni, choćby nierównie mniejszej, niż jego zdrady i zbrodnie. Tak samo „Macbeth" będzie zawsze wiernym obrazem tego fatalizmu zbrodni, który po jednej ciągnie drugą, nieledwie zmusza do drugiej, żeby tę pierwszą ukryć, albo zapewnić sobie jej skutek. Temu fatalizmowi podlega prosty rzezimieszek, wyciągający pularesy z kieszeni, jak mocarz, przywłaszczający sobie cudzą koronę lub ziemię.

Nie widzę też i nie sądzę, żeby między postaciami tego dramatu znalazła się która, zdolna przeżyć wieki, tak przez wszystkie wieki i ludy znana i uznana, jak Edyp i Antygona, jak Prometeusz i Orestes, jak Lear, Otello, Hamlet, Macbet i Romeo, jak Wallenstein i Faust.

Co zaś do sposobu wyrażania uczuć i myśli, mają oi autorowie częstokroć swoje środki ułatwiające, ale nie wystarczające. Poprzestają na wywołaniu ogólnego wrażenia, zakładają jakieś tło niepokoju, smutku, grożącego nieszczęścia, ale na tem poprzestają. Co się dzieje w duszy tych osób, to pośrednio tylko, ubocznie, przebija się przez ich rozmowy, mniej więcej obojętne i potoczne, objawia się w ich końcowym jakimś czynie, zwykle rozpaczliwym, ale się poprostu, otwarcie, bezpośrednio nie wypowiada. Walkę uczuć, myśli, namiętności, obaw ma oddać aktor swoją grą. On ma dorobić i dać poznać to, czego autor nie napisał. Dla autora zadanie o tyle łatwiejsze; ale dla sztuki, dla poezyi dramatycznej, zwyczaj zły, szkodliwy, obniżający. Kiedy furman Henschel i jego żona kłócą się grubiańskiemi słowami, widzi się, że ona jest zła, a on nieszczęśliwy, ale widzi się nieszczęście jednego męża i złość jednej żony, w najlepszym razie jednego gatunku żon i mężów. Kiedy ten sam furman Henschel idzie się powiesić za kulisami, próbuje czy postronek mocny, mówiąc do siebie urywanymi wykrzyknikami, aktor może zrobić wrażenie i wzbudzić nawet podziwienie, jeżeli dobrze gra tę scenę — ale nie autor.

Stanisław Tarnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielmożny Panie!

Grono obywateli tak właścicieli ziemskich, jak i reprezentantów wszelkich innych warstw społecznych w powiecie stanisławowskim, ma zaszczyt zaprosić WPana na zgromadzenie, które się odbędzie dnia 7 czerwca 1901 o godz. 3 popoł. w gmachu Rady powiatowej w Stanisławowie. Celem zgromadzenia będzie omówienie stosunków podatkowych w kraju i stwierdzenie, że sposób, w jaki się u nas wykonuje ustawy podatkowe, jest przeciwny duchowi tych ustaw i naraża kontrybuentów na materyalne krzywdy, a nieraz i na ruinę majątkową.

Amirowicz Albin, Brykczyński Mieczysław, Burzyński Jan, Cieński Stanisław, Chlebowski Roman, Doboszyński Włodzimierz, Fiedler Ferdynand, Horodyski Tomasz, Horoszkiewicz Stanisław, Jabłonowski Józef, Janko Jan, Kakowski Stefan, Potworowski Henryk, Stojowski Zdzisław, Ziarkiewicz Leon.

Co i o czem piszą.

Jeden z naszych rodaków, który niedawno odbył podróż do Brazylii, opisuje w *Kuryerze warszawskim* prawdziwie czyścowe męki, przez które muszą przechodzić wychodźcy z Królestwa polskiego podczas przejazdu przez ziemie znajdujące się pod berłem niemieckiem, tj. od Otłoczyna do Bremy, dopóki nie wsiądą na parowce. List jego powtarzamy w całości:

Kurytyba, 1 marca.

Wyjeżdżamy nareszcie z rosyjskiej stacyi granicznej: z Aleksandrowa. Wśród pasażerów trzeciej i czwartej klasy uwija się jakiś człowiek i, częstując tabaką, udziela rad, jak mają postąpić ci, którzy jadą do Ameryki. Zwierzenia i rady trwają niedługo, bo pociąg staje w Otłoczynie a na znak, dany przez owego „poczciwego doradzcę“, który okazuje się agentem, posługacze, mimo protestu pasażerów, rzucają się na ich tłumoki i paczki i w mgnieniu oka wyrzucają wszystko na peron. Gadatliwość i nadmierna łatwowierność naszego wychodźcy w tym wypadku niewielką gra rolę. Agenci mają sposób inny, niejednokrotnie wypróbowany na powściągliwych i rozumniejszych. Gdy pociąg staje, konduktor ogłasza: „kto do Ameryki — wysiadać!“, wówczas każdy, przypuszczając, że pojedzie innym pociągiem, czemprędzej wyskakuje i w parę minut znajduje się już... w łaźni.

Łaźnia w Otłoczynie to szopa, podzielona na kilka oddziałów. Do jednego z nich wpuszczają mężczyzn, a do drugiego kobiety i dzieci i niezwłocznie zamykają drzwi na klucz. Wyjście jest tylko na maleńkie oparkanione podwórko, skąd mroźny wiatr wieje, bo zepsute drzwi prawie ciągle stoją otworem. W poczekalni tej, możliwej w lecie, słychać tylko płacz dzieci i kobiet, drżących z zimna. Co chwila zjawia się posługacz, zapraszający do kupna wódki „na rozgrzewkę“ i przekąsek, po cenach nieprawdopodobnie wysokich. Nareszcie po paru godzinach oczekiwania zjawia się agent i pobiera opłatę za kąpiel po dwie marki od głowy, oraz całą należytość za przejazd koleją do Hamburga lub Bremy, a jeżeli kto nie wykaże się posiadaniem karty okrętowej, to i tę tu właśnie kupić musi. Owa łączność agentów Towarzystw przewozowych z konduktorami i urzędnikami rządowymi polega na tem, że agent za każdą sprzedaną kartę okrętową ma ośm marek prowizyi, dzieląc się więc tak poważnym zyskiem (8 marek od osoby dorosłej, 4 marki od dziecka) osiąga w zamian skuteczną pomoc wyżej wymienionych urzędników. Po agentach zjawia się lekarz i oglądając każdego z osobna, pociesza skarżących się, że zaraz będzie kąpiel, którą każdy chciałby jaknajprędzej odbyć. Następuje kolej na stróża sanitarnego, który wzywa wszystkich do przedziału środkowego i śpiesznego rozebrania się celem odbycia najważniejszej części tej smutnej komedyi — kąpieli.

Jeden z wychodźców, człowiek bardzo rozumny, tak o tym akcie opowiada: „Rozebraliśmy się jak najprędzej, bo sądziliśmy wszyscy, że w pokoju sąsiednim czeka nas jeśli nie kąpiel gotowa, to przynajmniej ciepło, gdyż pokój, w którym rozbieraliśmy się, był zupełnie nieogrzany, a chociaż piec był, ale przy nas dopiero zaczęto palić. Jakież było nasze zdziwienie, gdy się okazało, że nago w tym samym pokoju mamy pozostać; jakoż, szczękając zębami, czekaliśmy najmniej pół godziny, zanim otworzono prysznic. Gdy woda ukazała się, śpiesznie skoczyliśmy do niej, ale jeszcze prędzej cofnęli, była bowiem zbyt gorąca, tak, że nikt wytrzymać nie mógł. Ani zawołać o pomoc, ani poprosić o zmianę, bo zewsząd byliśmy zamknięci, tymczasem kran zamknięto i znowu ziąb, a ubrać się nie można, bo odzież nam zabrali i wpakowali do pieca w celu desinfekcyi. Tak czekaliśmy około trzech kwadransów, pewni, że żywi stamtąd nie wyjdziemy. Zaczęły się jednak drzwi uchylać i co chwila wrzucono tłumok, do którego na razie nikt się przyznać nie chciał, tak były te rzeczy do zabranych niepodobne. Dopiero po jakichś szczególnych znakach każdy rozróżniał swoje, ale jak się tu ubrać, gdy jedna rzecz zupełnie mokra, druga wilgotna, trzecia sucha, ale spalona tak, że za dotknięciem kruszy się. Ubranka były niebogate, jak zwyczajnie u ludzi ubogich, więc po wyjęciu z pieca zmieniły się nietylko w kolorze ale i pokurczyły szpetnie. Dla tego rękawy za krótkie, ów kaftana dopiąć nie może i t. d. Gdyśmy wychodzili z łaźni, w półtorej godziny po wejściu, termometr wskazywał +11° R.“

Toż samo działo się na oddziale przeznaczonym dla kobiet i dzieci; te ostatnie, a było ich ośmioro, wyszły wszystkie z silnym kaszlem i chorowały ciężko kilka tygodni, co miałem sposobność obserwować podczas dalszej wspólnej podróży. Przed wyjściem na pociąg zjawia się lekarz po raz drugi i jakby na urągowisko zapytuje, czy dobra była kąpiel. Na to pytanie wszyscy odwrócili się tyłem, a niektórzy, którym odzież zniszczono, mieli łzy w oczach. Lekarz przyjął tę odpowiedź ze śmiechem, tłómacząc, że to dla zdrowia potrzebne i że to się wszystko robi z rozkazu cesarza, na co jeden z emigrantów zawołał: „Gdyby cesarz wiedział, jak wy to robicie, to by was wszystkich rozpędzić kazał!“ „No, no, no — odpowiedział lekarz — za obrazę majestatu jest duża odpowiedzialność, jakbyśmy chcieli spisać protokół!“

W Berlinie, wszystkich, którzy byli w kąpieli, zamknięto w baraku i nie wypuszczono na wolność aż w Bremie. Po przybyciu do Bremy czułem się w obowiązku wnieść skargę na barbarzyńskie postępowanie w Otłoczynie całej służby kąpielowej. Nie szło mi naturalnie o to, że stróż ordynarny i jego żona na oddziale kobiecym krzyczeli, tupali nogami na najmniejsze choćby zażalenie, szturchali dzieci i popychali starszych; nie szło mi nawet o to, że zniszczono biedakom odzież i wypróżniono sakiewki, jeżeli gdzie z pieniędzmi została w ubraniu wziętem do desinfekcyi. Nie, do zdziczałych kulturnie serc pruskich skargi podobne nie mają przystępu, zwłaszcza, gdy idzie o Polaków. Szło mi jedynie o zimno, jakie panowało w budynku, gdzie do naga rozebranych ludzi trzymano po pół godziny i dłużej.

Ale przed kim się użalić, u kogo szukać pomocy na przyszłość, do kogo wreszcie wnieść skargę na nieludzkość wykonawców stacyi otłoczyńskiej? Zwróciłem się do urzędowego, że tak powiem, opiekuna — Towarzystwa św. Rafała, które publicznie ogłasza swą pomoc i opiekę nad wychodźcami i zachęca, aby się doń zgłaszano w potrzebie. Przedstawiciel Towarzystwa ksiądz Prahar, wysłuchawszy mnie, następującą dał odpowiedź: „Pan mówisz o zimnie i powstających stąd chorobach, gdybyż to zawsze na chorobie się skończyło; ale bywały i wypadki śmierci z przeziębienia w tej nieszczęśliwej łaźni. Ot, niedawno sam eksportowałem dwóch nieszczęśliwych, którzy, zaziębiwszy się w kąpieli otłoczyńskiej, tu, pomimo pomocy, zmarli. Jeden był Węgier, a drugi Rusin z Galicyi. Kilka dni temu (t. j. w pierwszej połowie grudnia 1900 r.) wnieśliśmy skargę do ministra, a nadto pewien „życzliwy“ obywatel przyrzekł tę sprawę poruszyć i w parlamercie pruskim. Spodziewamy się dobrych skutków, ale do czasu otrzymania odpowiedzi wstrzymać się musimy z reklamacyami w tym względzie“. Widzimy, jak daleko zaszły Prusy w wyzbywaniu się uczuć ludzkich; przez niedbalstwo najniższych organów służby sanitarnej, której się nie chce w porę ogrzać budynku, ludzie chorują i umierają nawet, i aby te krzyczące nadużycia ujawnić w parlamencie, potrzeba aż „życzliwych“ obywateli, gdy to jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka.

Ks. Prahar pozostaje oddawna na stanowisku proboszcza przy kościele, przeznaczonym dla emigrantów w Bremie. Każdy, kto z nim choćby najkrócej obcował, pokochać go musi, lubią go też i szanują na okół. Cichy, łagodny, z wyrazem niewyczerpanej nigdy dobroci, chętny do wszelkich posług duchownych, do których śpieszy w każdej porze przy najlżej choćby wyrażonej chęci, słowem, wzór człowieka i kapłana. Ale, niestety, kapłan ten nie mówi po polsku. Jest Morawczykiem. Z jego rozumnych i przyjacielskich rad i wskazówek, z jego kapłańskich nauk umyślnie urządzanych, z jego serdecznością tchnących kazań lud nasz korzystać nie może, wsłuchuje się pilnie w kościele, bo wie, bo czuje, że tam jego dobro kapłan omawia i uczy go, jak ma postępować, aby się ustrzedz złego, domyśla się, że go błogosławi na nieznaną drogę, ale... nic nie rozumie. Pytałem o to najmniej 20 słuchaczy, większość odpowiedziała, że nie rozumie nic zgoła, inni niektóre wyrazy. W istocie jednak nawet wyrazy jednobrzmiące i równoznaczne po wyrzuceniu z nich samogłosek i silnej akcentacyi ostatniej sylaby, stają się niezrozumiałemi. Np. „lski plna“ (łaskiś pełna).

Okręt nasz wyznaczony termin podniesienia kotwicy odroczył na trzy dni, zawiadamiając jednocześnie właścicieli hoteli, że wszyscy goście, którzy posiadają opłacone karty okrętowe na „Stilberg“, mieszkać będą dalej na koszt Towarzystwa półn. niem. Lloyda, o czem tu podaję do wiadomości, bo nie wszystkie towarzystwa przewozowe i nie zawsze ten swój obowiązek wypełniają.

Nareszcie wszystkim wychodźcom szczepią ospę, a nazajutrz ruszamy w dalszą drogę. Pierwszym portem, do którego zawijamy, jest Antwerpia, gdzie z powodu bezrobocia robotników portowych okręt był zmuszony stać dni dziesięć. Wigilię Bożego Narodzenia, wierni tradycyom, spędzamy w obu klasach przy choince i śpiewie kolęd, słuchanych z powagą i oznakami życzliwości przez sędziwego kapitana, załogę i resztę pasażerów, obecnych przy stole, obiad bowiem podawano o szóstej. Dla Polaków w tym dniu obiad był przyrządzony z postem, na proste zameldowanie gospodarzowi dnia poprzedniego.

U brzegów Anglii spotyka nas gwałtowna burza, która trwa bez przerwy całą dobę.

Gdybyś czytelniku wszedł podczas tej strasznej nocy do podróżnych klasy trzeciej, ujrzałbyś obraz, który na całe życie pozostałby w twej pamięci. Z jednej strony wychodźcy nasi na kolanach, trzymając się oburącz krat żelaznych ze łzami w oczach, bądź modlą się po cichu, bądź, głośne zanosząc do Stwórcy pienia, błagają o miłosierdzie i opiekę dla siebie i dziatek; z drugiej na pół pijana gromada, złożona z Włochów, Portugalczyków, i Francuza, wyśpiewujących sprośne piosenki przy akompaniamencie trąbki i rozmaitych brząkadełek, świadczy, że nie dba o życie, bo nie dba o nic, bo nie kocha na ziemi niczego i nikogo, bo dla takich niema niczego, coby ich do życia wiązać mogło.

Nareszcie, po siedmiu przeszło tygodniach uciążliwej podróży, przybijamy do Rio de Janeiro, stolicy kraju, który ma nam dać gościnę, chleb, swobodę i opiekę. Tu nas odłączają od towarzyszy: podróżnych trzeciej klasy zabierają na wyspę Kwiatów, a pierwszej — na wyspę Wielką dla odbycia kwarantanny przez 24 godzin. Co za różnica z porządkami pruskiemi, wszak bez krzywdy dla Brazylii porównać ich nawet nie można. Tu dla wszystkich pasażerów jednakowo uprzejmi i grzeczni, z czego zresztą słyną Brazylianie. Za dezynfekcyę nie tylko nic nie biorą, ale i rzeczy, choćby najdrobniejszych, nie niszczą, najdelikatniejszych drobiazgów damskiej garderoby nie splamią nawet, no, i nic tu, co jest bardzo ważne, nie ginie.

Najświeższy numer tutejszego urzędowego organu *Diario da Tarde* komunikuje zawiadomienie gubernatora o rozwiązaniu kontraktu, zawartego pomiędzy Towarzystwem kolonizacyjnem we Lwowie a rządem tutejszym, z powodu niedotrzymania przez Towarzystwo warunków umowy. Nie licząc wstydu, który tu nie bywa brany w rachubę, Towarzystwo nic na tem nie straci, że nie przyjęło niedogodnego kontraktu.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 24 maja.

W szeregu wniosków, odczytanych wczoraj w Izbie, znajduje się wniosek p. Romańczuka, podpisany przez wszystkich członków klubu ruskiego, a także przez p. Breitera, jako stałego hospitanta tego klubu, o zaprowadzenie ruskiej sekcyi w gal. Radzie szkolnej krajowej.

W dalszym ciągu dyskusyi o ustawie inwestycyjnej zabrał głos do art. 8 poseł bukowiński Lupu, który wczoraj po raz pierwszy przemawiał w Izbie. Omawiał on stosunki kolejowe na Bukowinie i wykazywał upośledzenie tego kraju w wielu kierunkach; winę przypisywał mówca głównie stanisławowskiej dyrekcyi kolei państwowych i domagał się dla Bukowiny osobnej dyrekcyi kolei. Prócz tego żądał mówca osobnej dyrekcyi salin, osobnego zakładu dla ubezpieczeń od wypadków i utworzenia wyższego sądu krajowego w Czerniowcach. (Pos. Wassilko woła: „Los von Galizien“). Art. 8 następnie przyjęto. W dyskusyi nad art. 9, dotyczącym refundacyi 80 milionów koron dla zapasów kasowych, przemawiał najpierw referent mniejszości p. Kaftan, żądając wyłączenia tych 80 milionów z kredytu inwestycyjnego i przedłożenia dla nich osobnej ustawy. Następnie zabrał głos p. Daszyński i wystąpił przeciw refundacyi z tego powodu, że większą część tych wydatków poczyniono na podstawie §. 14-go; nie należy więc uchwalać rządowi tych pieniędzy, dla których nie otrzymał jeszcze od Izby indemnizacyi. Mówca z ironią wskazuje, że te same stronnictwa niemieckie, które stawiały rząd za to nadużywanie §. 14 w stan oskarżenia, dziś skore są do uchwalenia tych 80 milionów.

Po p. Daszyńskim, przemawiał p. dr. Lecher i wywodził, że stan zapasów kasowych nie jest wcale tak smutny, aby dla ich zasilenia potrzeba wydzielać jakieś sumy z pożyczki inwestycyjnej.

Następnie minister skarbu Boehm-Bawerk odpierał argumenta przytoczone przez mówców poprzednich i oświadczył, że ze stanowiska konstytucyjnego nie można zrobić rządowi zarzutu z tego powodu, że zwraca się do Izby o refundowanie 80 milionów. Ze stanowiska techniki finansowej, musi minister oświadczyć, że rząd potrzebuje koniecznie przyznania tego dodatku, z czego jednak 38 milionów pójść ma na cele walutowe.

Na tem obrady przerwano. O godzinie 7¾ rozpoczęło się posiedzenie wieczorne, poświęcone dyskusyi nad ustawą górniczą. Przemawiali mówcy generalni: *contra* p. Choc, *pro* p. Stein. Po dłuższej dyskusyi, w której brali udział także referent mniejszości Schuhmeier i sprawozdawca komisyi Kolischer, odrzuciła Izba żądanie przejścia do dyskusyi szczegółowej nad wnioskiem Schuhmeiera co do zaprowadzenia 8godzinnego dnia pracy w górnictwie, uchwaliła natomiast przejść do dyskusyi szczegółowej nad zaprowadzeniem 9-godzinnego czasu pracy, stosownie do sprawozdania komisyi. Najpierw przemawiał p. Breiter i wniósł rezolucyę, domagającą się, żeby norma ośmiu godzin pracy a ewentualnie 9ciu godzin zastosowaną była także do kopalń nafty.

Potem zabrał głos przedstawiciel rządu Zechner. W dalszym przebiegu posiedzenia, które trwało do godz. 2¾ w nocy, przyjęła Izba przedłożenie rządowe, dotyczące zaprowadzenia 9-godzinnego dnia pracy w kopalniach węgla. Pod koniec posiedzenia zażądał poseł Breiter, którego z powodu napaści na przedstawiciela rządu Zechnera, przywołano do porządku, aby prezydent także przedstawicielowi rządu udzielił regulaminowego napomnienia. Prezydent jednak tego nie uczynił, oświadczając, że w wywodach przedstawiciela rządu nie może się dopatrzeć żadnej obrazy.

Do bardzo burzliwych scen przyszło pomiędzy posłami niem. radykalnymi a socyalistami, z powodu, iż p Stein twierdził, że socyaliści tylko ze względów taktycznych urządzili wielki strejk węglowy. Schuhmeier, Eldersch, Stein obrzucali się ostatniemi wyzwiskami, jak: bezczelny kłamca, szubrawiec, itd. Wśród wielkiej wrzawy posiedzenie zamknięto. Następne dziś o 11 przedpołudniem.

Wiedeń 24 maja. Niem. partya ludowa uchwaliła nie dopuścić do załatwienia ustawy o podatku od biletów kolejowych w sesyi bieżącej.

Wiedeń 24 maja. Jak donosi *Slav. Correspondenz*, na konferencyi zastępców klubów niemieckich z posłami czeskimi ułożono program prac Izby po Świętach Zielonych i postanowiono postarać się także o zgodę innych klubów w tej mierze. Podług programu tego mają się odbywać posiedzenia przedpołudniowe i wieczorne w dniach 29, 30 i 31 maja, oraz 1 czerwca, poświęcone wyłącznie obradom nad ustawą o drogach wodnych.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 24 maja. Koło polskie odbyło wczoraj podczas posiedzenia Izby swoje posiedzenie, na którem wywiązała się obszerna dyskusya o sprawach delegacyjnych, której kilka ustępów uznano za poufne. P. Romanowicz oświadczył, że jakkolwiek nie może doradzać zwalczania polityki zagranicznej hr. Gołuchowskiego, opartej na trójprzymierzu, wszelako sądzi, że delegaci polscy powinni założyć energiczny protest przeciw postępowaniu rządu pruskiego względem Polaków i przeciw wydalaniu robotników polskich z Niemiec; należy też domagać się, ażeby minister spraw zagranicznych stanowczo upomniał się o te krzywdy. P. Doboszyński popiera to żądanie i sądzi, że w dyskusyi delegacyjnej powinno się dać rządowi pruskiemu do zrozumienia, że sam podburza ludność polską przeciw trójprzymierzu i przez to osłabia ten sojusz.

P. Danielak żądał wystąpienia przeciw wydalaniu robotników polskich, a nadto poruszenia kwestyi odłączenia Szląska austryackiego od dyecezyi wrocławskiej, a przyłączenia go do dyecezyi krakowskiej. P. Kozłowski zgadza się na to, ażeby zachować ton chłodny wobec trójprzymierza, wszelako co do wystąpienia przeciw systemowi pruskiemu względem Polaków sądzi, że jak największa ostrożność jest wskazana. Potrzeba zastanowić się dobrze nad tem, co można powiedzieć w delegacyach, nie wyrządzając szkody rodakom naszym w Wielkopolsce i umieć zapanować nad uczuciem. Natomiast inaczej ma się rzecz z kwestyą wydalań robotników z Niemiec; to już jest sprawa ogólno państwowa i w tej sprawie może minister spraw zagranicznych energicznie wystąpić. P. Wojciech Dzieduszycki omawiał sprawy zagraniczne, zastrzegł sobie jednak, by to przemówienie jego traktowano poufnie. P. Grek polemizował z p. Dzieduszyckim, a p. Stwiertnia doradzał poruszyć w delegacyach kwestyę mianowania przy ambasadach technicznych attachés, którzyby śledzili postępy inżynieryi w obcych państwach. Gorąco bronili polityki hr. Gołuchowskiego pp. Gniewosz, Chamiec, Popowski, Jędrzejowicz i Wodzicki, przyczem podnieśli konieczność trójprzymierza. Prezes Jaworski po zakończeniu tej dyskusyi stwierdził, że sprawa ta nie nadaje się wprawdzie do powzięcia jakiejś uchwały, w każdym jednak razie dyskusya niniejsza będzie wskazówką dla polskich członków delegacyi.

Mały fejleton.

W urzędzie policyjnym.

(Humoreska).

Panie komisarzu! Prawda, że rozmawiałem z policyantem Nr. 135 tonem niezbyt wykwintnym, ale gdybym go nazwał nawet idyotą, osłem itp., przyznałby mi pan racyę. Proszę tylko o wysłuchanie mej opowieści.

Czy zna pan pannę Croisy? Pannę Klarę Croisy? Nie? To szkoda, to wielka szkoda. I ja nie słyszałem o niej do czasu ostatniego popisu w konserwatoryum, w zeszły piątek. Wtedy ujrzałem ją po raz pierwszy...

Panie, wyobraź pan sobie: blondynka, włosy o cudownym odcieniu starego złota, ślicznie harmonizujące z matową cerą, właściwą tylko brunetkom, oczy ogromne, nosek grecki, usteczka, jak dwa listki róży. A figurka!...

Trzeba było słyszeć ją, gdy zaśpiewała aryę Fides z czwartego aktu „Proroka“. Panie komisarzu, czy pan uwierzy? Blondynka, śpiewająca cudnym kontraltem!

Zajrzałem do programu. Klara Croisy... lat 20. I nic więcej... Czy pan nie uważa, że władze powinny zwrócić uwagę na tę wielką niedokładność i rozpocząć reformę konserwatoryum od polecenia, aby przy nazwiskach uczenic podawany był adres? Nie?

Wyjąłem z kieszeni pięć franków i zwróciłem się do szwajcara, który obszedł się ze mną dość niegrzecznie. Być może, że już mu się sprzykrzyły tego rodzaju zapytania, a może pięć franków były zbyt skromnem honoraryum dla takiego dygnitarza, dość, że monetę przyjął, wpuścił ją do kieszeni i wtedy dopiero z poważną miną oświadczył:

— Proszę pana, nam nie wolno nikomu wyjawiać adresów uczenic.

Skonfundowany wsiadłem do amerykana i pojechałem do lasku bulońskiego, aby oprzytomnieć na świeżem powietrzu.

Wtem — zaledwie uwierzyłem własnym oczom — spostrzegam jadącą przedemną amerykanem pannę Croisy. Los mi sprzyjał. Nie namyślając się długo, doganiam ją, umyślnie zawadzam skrzydłem mego ekwipażu o amerykan panny Croisy i tłukę latarnię.

— Niedźwiedź! — usłyszałem okrzyk, tym, wie pan, cudownym kontraltem.

Zdjąłem kapelusz i skłoniłem się głęboko.

— Najmocniej panią przepraszam... wszelkie szkody gotów jestem natychmiast...

Tymczasem tłum się zebrał, przybiegł nawet w tej chwili policyant — prawda, panie komisarzu, że to nieprawdopodobne? — wyjąłem bilet wizytowy w nadziei, że w zamian dowiem się adresu ślicznej nieznajomej, gdy ona zawołała nagle:

— Ach, przez stłuczoną latarnię nie będę się pozbawiać spaceru!... Do widzenia panom!

Trzasnęła biczem i pomknęła, jak wicher. Zostałem zdumiony i wściekły. Ale miałem przeczucie, że spotkamy się jeszcze.

I wiesz pan, w niedzielę rano spaceruję w lasku, po alei królowej Małgorzaty, patrzę — na welocypedzie pędzi panna Croisy. W ślicznym kostyumie, wesoła, rozpromieniona, pędzi cicho, jak widzenie...

Mówię cicho, gdyż o mało mnie nie przejechała, zdążyłem tylko zauważyć, że nie ma dzwonka ani trąbki. Więc można ją zatrzymać, pociągnąć do odpowiedzialności za przekroczenie przepisów, spisać protokół i tym sposobem dowiedzieć się jej adresu. Cudowne marzenie!

Więc dziś rano, gwizdnąłem na mego wiernego pudla Stopa i udałem się znowu do Lasku. Długo czekałem razem z Stopem, który bawił się łapaniem much.

Nareszcie w oddali spostrzegłem pannę Croisy, jadącą na rowerze. Pędzę do policyanta Nr. 135 i mówię:

— Widzisz pan tę damę na rowerze? Nie ma wcale dzwonka, ani trąbki. Masz pan sposobność spisania protokołu...

— Aha, dobrze... Protokół... Tak, to dobrze robi dla awansu... Zaraz zatrzymam panienkę.

Stanął na środku alei z rozpostartemi rękami, panna Croisy musiała zsiąść z maszyny.

— Ach, to znowu pan? — zawołała, zobaczywszy mnie.

— Tak, pani, to ja — odparłem ironicznie.

— Proszę panią — zaczął policyant — pani jeździ bez dzwonka i bez trąbki. Przykro mi, lecz muszę spisać protokół...

— Spisz pan odrazu dwa — odparła blondynka — przy jednym ogniu upieczesz pan dwie pieczenie... Ten pan popełnił większe jeszcze przestępstwo — dodała, wskazując na mnie.

— Ten pan? A cóż on zrobił?

Prawda, mój poczciwy Stop nie miał kagańca i dlatego to mógł polować na muchy.

Policyant zwrócił się do mnie ostro.

— Panie! pies bez kagańca! Teraz, latem podczas takich upałów! Pomimo tylu ogłoszeń! Proszę o pańskie nazwisko i adres!...

— Ależ do licha, skończ pan wpierw z panią!...

— To pana nie obchodzi! Prędzej, nazwisko i adres!

Tymczasem piękna blondynka wsiadła nieznacznie na rower i z głośnym śmiechem zniknęła.

Wtedy wściekły z gniewu i rozpaczy, nawymyślałem policyantowi, jak tylko umiałem. Przyznaję się do winy, karę zapłacę.... Ile, sto franków? I za psa dwadzieścia? Dobrze, zapłacę w tej chwili.... Pójdę nawet z chęcią do kozy, ale, panie komisarzu, błagam pana, daj mi pan adres panny Klary Croizy.... Przecież dla pana nic to trudnego....

Z izby sądowej.

Lwów, 23 maja.

(Dr. Fryderyk Kratter).

Dzisiaj przed zwykłym trybunałem odbył się proces w głośnej swego czasu sprawie adwokata lwowskiego dra Fryderyka Krattera, który, popełniwszy rozmaite defraudacye, uciekł do Ameryki, a po powrocie stamtąd usiłował po drodze, na dworcu krakowskim, w miejscu ustępowem odebrać sobie życie.

Akt oskarżenia obwinia dra Krattera jedynie o sprzeniewierzenie depozytów p. Piegłowskiego i hr. Potockiej. Oskarżony przyznał się do winy i na usprawiedliwienie swoje podał, że mu we Lwowie grunt z pod nóg się usuwał. Kratter widział, że nie potrafi utrzymać rodziny, postanowił więc spróbować szczęścia w Alasce lub w Klondyke, gdzie chciał się dorobić majątku i pieniądze poszkodowanym zwrócić.

Zapytany o przebieg swego życia dr. Kratter opowiedział, że założył kancelaryę adwokacką najpierw we Wiedniu w r. 1891, a po śmierci ojca, objął jego kancelaryę lwowską. Mówił dalej o ożenieniu się swem, o tem, że 30.000 marek z posagu żony wydał na zapłacenie swych długów kawalerskich, na podróże poślubne itd. Kancelarya szła mu zrazu nieźle, potem coraz gorzej. Więc zabrał depozyt p. Piegłowskiego przeszło 40.000 zł., depozyt hr. Potockiej i przez Wiedeń, Frankfurt, Londyn uciekł do Nowego Yorku, wysławszy pieniądze wpierw do jednego z tamtejszych banków. W Nowym Yorku jednak zawiadomił go Loria, także zbieg i były adwokat lwowski, że konsulat austro-węgierski przyaresztował jego pieniądze w Banku. Na jego upomnienie się, przyznano Kratterowi z jego depozytu 8000 dolarów, lecz i tę sumę ktoś mu ukradł. Kratter więc uważał, że nie ma co robić za oceanem, wziął list żelazny z konsulatu i powrócił, a znalazłszy się w kraju, przejął się takim lękiem co do swej przyszłości, że wykonał zamach samobójczy.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał oskarżonego na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień, zwrot zdefraudowanych depozytów, utratę dyplomu doktora praw, oraz na poniesienie kosztów sądowych. Skazany wyrok przyjął, jedynie zgłosił zażalenie nieważności co do zwrotu zdefraudowanych kwot.

KRONIKA.

Lwów 24 maja.

Namiestnik wyjeżdża jutro na dwa dni do Grzymałowa, poczem pojedzie do Krakowa na posiedzenie Akademii umiejętności, które odbędzie się dnia 30 b. m., wreszcie uda się w sprawach urzędowych do Wiednia. Z podróży tej wróci Namiestnik dnia 5 czerwca wieczorem.

Budowa kościoła św. Elżbiety. Wczoraj popołudniu odbyło się w pałacu arcybiskupim trzygodzinne posiedzenie komitetu ściślejszego dla budowy na pl. Solnym we Lwowie kościoła pod wezwaniem św. Elżbiety. Po przemówieniach ks. arcyb. Bilczewskiego, radcy dworu Wierzbickiego, namiestnika hr. Pinińskiego, ks. infułata Zabłockiego, prezyd. Korytowskiego, prezyd. Tchorznickiego, prez. Bobrzyńskiego, ks. Ziemiańskiego, prez. Małachowskiego, prof. Bołoz-Antoniewicza, Rawskiego i innych uchwalono na wniosek namiestnika hr. Pinińskiego kilka zasadniczych postanowień. Zgodzono się mianowicie nie zawiązywać osobnego „Towarzystwa dla sprawy budowy kościoła św. Elżbiety“, jak to na wzór Budapesztu i innych miast proponował radca dworu p. Wierzbicki, ale ograniczyć się do istnienia komitetu, jako organu doradczego ks. arcybiskupa, a przyjąć zasadę, iż zobowiązanie się do stałego płacenia przez szereg lat np. pięciu, pewnego minimum wkładki (kilku koron) nadaje opłacającemu tytuł członka wspierającego, i postarać się u rządu o pozwolenie zbierania składek.

Następnie po pełnem zapału przemówieniu namiestnika hr. Pinińskiego powzięto uchwałę, iż mający zostać wybudowanym kościół powinien być budowlą monumentalną, zaspokajającą nie tylko potrzeby duchowe wiernych dzielnicy gródeckiej, ale i świadczącą o pobożności, ofiarności a i o poczuciu estetycznem mieszkańców stolicy kraju. Wymownie zapatrywanie to hr. Pinińskiego poparli pp. dr. Korytowski i dr. Bobrzyński — ten ostatni wskazując, że już sam obszar placu Solnego wymaga, aby mająca tam stanąć świątynia była większych rozmiarów, a że musi odpowiadać także warunkom estetycznym, o tem chyba niema potrzeby rozprawiać. Koszt budowy tej świątyni, mogącej pomieścić około 3.000 osób, będzie wynosić co najmniej pół miliona zł.

W końcu zastanawiał się komitet nad ułożeniem warunków konkursu, który na plany tego kościoła ma być rozpisanym, a w szczególności, w jakim mniej więcej stylu ma być ta budowla. Z powodu, że rzecz ta wymaga obszernej fachowej dyskusyi i gruntownego, spokojnego rozpatrzenia, postanowiono dla tej specyalnej kwestyi powołać subkomitet, do którego wybrano księdza arcyb. Bilczewskiego, namiestnika hr. Pinińskiego, dyr. Gorgolewskiego, pp. Kovatsa i Rawskiego, malarzy Makarewicza i Rejchana, rzeźbiarza Popiela, prof. Bołoz-Antoniewicza i reprezentanta Towarzystwa politechnicznego. Subkomitet ten przed rozpisaniem konkursu zda sprawozdanie pełnemu komitetowi.

Hołd dla ks. kardynała Puzyny Z Krakowa nam telegrafują: Wczoraj o godzinie 4 popołudniu do pałacu biskupiego przybyła szlachta z całego kraju w liczbie około 70 osób celem złożenia hołdu ks. kardynałowi Puzynie. Wielu z przybyłych miało na sobie strój polski; przybyli między innymi: marszałek hr. Badeni, Stanisław hr. Tarnowski i Julian Dunajewski. Imieniem zebranych przemawiał Eustachy ks. Sanguszko, zaznaczając, że przez hołd ks. kardynałowi szlachta kraju chce u stóp jego złożyć wyraz swej wdzięczności dla Stolicy świętej, iż naród nasz odznaczyła najwyższą swoją godnością. Ks. kardynał Puzyna podziękował gorąco zebranym i wyraził życzenie, aby Bóg błogosławił rodzinom zebranych.

P. St. Meliński wyjechał jako sprawozdawca pism lwowskich i warszawskich na premierę opery „Manru“ do Drezna.

II wiec rolniczy rolników z powiatu tarnowskiego odbędzie się w Tarnowie dnia 27 maja o godzinie 5 po południu w sali ratuszowej.

Ślub. Wczoraj odbył się w Wiedniu ślub hr. Alfonsa Paara z księżniczką Eleonorą Windischgraetz, córką prezydenta Izby Panów.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie stał się przedmiotem sporu dwojakiej natury. Oto najpierw ścierają się zdania, czy ustawić pomnik ten na placu Maryackim, gdzie dziś studnia z figurą Matki Boskiej, a figurę po rozebraniu studni usunąć na bok, czy też ustawić pomnik, na Wałach hetmańskich, a figurę Matki Boskiej pozostawić na dotychczasowem miejscu. Pisaliśmy już w poniedziałek, że większość członków komitetu pomnikowego jest za Wałami hetmańskimi. Dziś miejsce na Wałach, upatrzone pod pomnik oznaczono chorągiewką. Patrząc np. z pobliża pomnika Sobieskiego, owo miejsce pod pomnik Mickiewicza ma po stronie prawej magazyn Schayerów, a po lewej hotel Victoria, zaś tuż za niem jest ładne, wielkie, niskiemi żelaznemi sztachetkami otoczone rondo kwiatowe. Po południu obejrzą to miejsce członkowie komitetu, a po wysłuchaniu opinii co do tego, czy nie ma pod tym placem sklepienia Pełtwi, powezmą dziś ostateczną uchwałę, gdzie ma stanąć pomnik Mickiewicza.

Drugim przedmiotem sporów, to kwestya dostawy granitu na podstawę dla pomnika i obrobienia tego granitu. Jak wiadomo, komitet pomnikowy, mając do wyboru siedm ofert, w czem trzy lwowskich firm, a cztery czeskich, wiedeńskich i włoskich, wybrał ofertę Pirovaniego z Medyolanu, gdyż ona była bezwzględnie najtańsza, a co do ofert firm lwowskich specyalnie, to była ona tańsza o 30 — 32 tysięcy K. Jednakowoż gdy zeszłej soboty komitet pomnikowy przyjął ofertę Pirovaniego, podnieśli niektórzy oferenci lwowscy, poparci przez robotników kamieniarskich, okrzyk oburzenia na niepatryotyczność komitetu pomnikowego, który chce dopuścić, iżby pomnik dla króla poetów polskich, miał podstawę z kamienia, sprowadzonego przez Włochów i także przez Włochów obrobionego. Robotnicy ci nawet grożą, że dziś na posiedzenie komitetu wtargną w wielkiej liczbie i

...aucza panów komitetowych patryotyzmu. Zapewne, że sympatyczniej wyglądałaby ta sprawa, gdyby miejscowemi wyłącznie siłami można wznieść taki pomnik; bieda tylko z tem, że nasi przedsiębiorcy niestosunkowo wyższej zażądali zapłaty za dostarczenie i obrobienie granitu, aniżeli obcy.

W niniejszym zaś wypadku fundusze, z wielkim tylko trudem uzbierane drogą składek osób prywatnych i z subwencyj ciał publicznych, są tak szczupłe, że chcąc uczcić ładnym pomnikiem pamięć Mickiewicza, trudno zadowolić równocześnie wygórowane pretensye naszych przedsiębiorców. Może jednak konflikt obecny będzie na przyszłość dla interesowanych przedsiębiorców nauką, że chcąc konkurować o dostawy, trzeba uczynić wszystko, czego wymaga konkurencya.

Co do pogróżek robotników, wysyłanych pod adresem komitetu pomnikowego, to lepiejby było, gdyby ci robotnicy pamiętali, iż groźby ani nie są dozwolone, ani nie prowadzą nigdy do porozumienia. Komu zaś naprawdę o porozumienie chodzi, ten się przecież do terroryzmu nie ucieka.

Odezwa. Dnia 19 maja b. r. wybrany został w Kołomyi na zebraniu pokuckiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego komitet w sprawie wymiaru podatków, zainicyowany przez akcyę Komitetu rohatyńskiego. Komitet uprasza o oznajmianie faktów nadużyć i nielegalności popełnianych przy wymiarze podatków pod adresem: oddział pokucki Towarzystwa gospodarskiego w Kołomyi.

Ze zjazdu rolniczego w Krakowie. Na drugiem plenarnem posiedzeniu zjazdu rolniczego, referent p. Konopka przedstawił sprawę kredytu melioracyjnego. Porównując stosunki nasze z angielskimi wskazał na to, że wysoki procent amortyzacyjny i krótki okres umorzenia oraz wysoka stopa procentowa nie pozwalają korzystać z kredytu melioracyjnego. Z tego powodu zalecał mówca utworzenie spółek melioracyjnych i przedłożył rezolucyę, domagającą się, aby komitet postarał się o zmianę ustawy i aby w razie tworzenia się nowych spółek melioracyjnych, które walne zgromadzenie uznaje za potrzebne, starał się dla nich o odpowiednie subwencye państwowe.

W dyskusyi dr. Zduń użalał się na brak inżynierów w biurach melioracyjnych i postawił wniosek poczynienia u Wydziału krajowego kroków celem powiększenia liczby inżynierów melioracyjnych. P. Al. Dąmbski wniósł rezolucyę domagającą się utworzenia funduszu dla pożyczek na drenowanie w Galicyi. P. Turnau domagał się, aby z podatku osobisto-dochodowego starano się wydatki na melioracye. Po wyczerpującej dyskusyi uznano działalność melioracyjną Banku krajowego za niedostateczną, przyjęto rezolucyę o niewykluczanie ze spółek melioracyjnych właścicieli większych własności i gruntów plebańskich, poczem wybrano ponownie członkami komitetu pp. Janusza hr. Tyszkiewicza i Władysława Żeleńskiego.

Helena Modrzejewska przybyła z Ameryki w Poznańskie, gdzie ma zamiar spędzić lato na wsi u swoich krewnych.

Wycieczka do Jaremcza. Z powodu odbyć się mającego w Jaremczu walnego zgromadzenia oddziału czarnohorskiego Towarzystwa tatrzańskiego i wielkiej wycieczki do Jaremcza i na Czarnohorę (1452 m.) kursować będą wyjątkowo w Zielone Święta w dniach 26 i 27 maja b. r. objęte planem jazdy pociągi N. 3957 i 3958 na linii Delatyn-Kołomyja.

Polski Berlin. Już po raz wtóry w ciągu ostatnich dwuch miesięcy spotykamy w dziennikach berlińskich jeremiady i okrzyki trwogi na temat polszczenia się Berlina. Tymi dniami wystąpiła w tej sprawie znowu *Berliner Morgenpost*, która pisze: „Podczas gdy polityka antipolska na wschodnich kresach zwalcza Polaków wszystkimi dozwolonymi i niedozwolonymi środkami, Berlin przyjmuje coraz więcej charakter polskiego miasta, w każdym razie jest on dziś po Warszawie największem miastem polskiem, bo liczy 70 tysięcy Polaków, pomiędzy którymi są reprezentanci najwyższej arystokracyi, artyści, uczeni, kupcy i rzemieślnicy. Szczególnie zaś służba domowa w Berlinie rekrutuje się coraz więcej z polskich okolic". Dalej donosi to pismo z widocznym żalem, że w gminie św. Piusa w Berlinie pozwoliła władza duchowna na częstsze odprawianie polskich nabożeństw, skutkiem czego pomnożona zostanie liczba polskich kościołów. Obecnie nigdzie już nie ma ... Jeśli istotnie Polacy tamtejsi po długich staraniach wykołatali u władzy duchownej pewne ustępstwa, to one dłużnie im się należały,—bo polscy członkowie gminy św. Piusa stanowią ogromną większość.

Rzym. kat. probostwo w Dobromilu otrzymał ks. Feliks Chmielowski, proboszcz w Czyszkach.

Pożar. We wsi Kranzberg koło Sambora pożar zniszczył sześć zagród włościańskich. Szkoda wynosi 14.000 K. Sądzą, że ogień podłożył rozmyślnie mieszkaniec tej wsi Josel Bleiberg, przeto aresztowano go i odstawiono do sądu w Łące.

Los naszych robotników na terytoryum pruskiem. Z Mysłowic, miasteczka pruskiego tuż przy granicy galicyjskiej, donoszą: Robotnicy z Galicyi byli zatrudnieni od dawna po okolicznych cegielniach itp. Pewnego dnia zjawia się policya i zabrania im dalej pracować, ponieważ pracodawca nie miał pozwolenia na zatrudnianie robotników galicyjskich. Ludzie ci głośno lamentowali, opowiadali, że ich od pracy usunięto, tak, iż nawet nie mieli czasu do upomnienia się o swój zarobek, zaległy od 10 do 14 dni, albo do odebrania swych papierów legitymacyjnych. Pozostawionym w ten sposób bez grosza przy duszy, policya pruska kupiła bilet kolejowy do najbliższej stacyi po stronie galicyjskiej (Szczakowy) i wysłała ich przymusowo do granicy.

II. Krajowy Turniej tennisowy lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego odbędzie się na placach Stawów Panieńskich we wtorek dnia 18 czerwca i w dniach następnych. Początek każdym razem o godz. 4½ po południu. Zgłoszenia przyjmuje się do każdej gry ... bądź ... Nagrody honorowe ... Lubomirski ... przyjął ... inż. p. Karol Richtmann, a sekretaryat p. Oskar Łoziński.

Nowy Zakład wychowawczy. Towarzystwo wychowawcze: „Dom Rodzinny" w Krakowie otwiera z dniem 1 września Katolicki Instytut wychowawczo-naukowy, złożony z 3 klas wydziałowych i 3 kursów przygotowawczych do egzaminu dojrzałości w seminaryum nauczyc. żeńskiem. Tej jesieni otwiera się wpisy do 3 klas wydziałowych i do 1 kursu. Celem zakładu jest przygotowanie zdatnych nauczycielek dla szkół publicznych, jakoteż i nauczycielki prywatne dla rodzin katolickich.

Do klas wydziałowych przyjmuje się wyłącznie internistki. Na kursa przygotowawcze mogą uczęszczać również eksternistki. Język francuski obowiązujący bez osobnej dopłaty. Konwersacya francuska dla internistek. Uczenice, któreby chciały dalej się kształcić w tym języku, będą mogły za tę samą cenę być umieszczone w Pensyonacie św. Pawła w Lyonie.

Opłata internistki za utrzymanie i naukę wynosi 600 koron rocznie. Eksternistki płacą 12 koron miesięcznie. Nauki innych języków obcych (prócz niemieckiego, który obowiązuje), muzyki itp. będą płatne osobno.

Wpisy przyjmuje hr. Marya Platerowa, w biurze Towarzystwa, l. 15. ul. Pędzichów, Kraków.

Kolacya na cześć Wyspiańskiego, znakomitego poety, dramaturga i malarza, odbędzie się w sobotę po przedstawieniu „Wesela", w Kole literacko-artycznem. Wezmą w niej udział literaci, dziennikarze, artyści oraz wielbiciele talentu znakomitego gościa.

Zmarli. We Lwowie Feliks Zagłoba Sochacki, lekarz kolei państw., lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. +19 R. Bar. 771. Spada. Pogodnie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Wesele" dramat w 3 a. Stanisława Wyspiańskiego. W sobotę po raz II „Wesele". W niedzielę po południu „Blagierzy", kom. w 4 a. Bałuckiego, wieczorem „San-Toy" chińska operetka w 3 a. Sidneya. Ostatni występ St. Boguckiego przed wyjazdem do Warszawy. W poniedziałek po południu, „Zaczarowane koło" baśń dramatyczna w 5 aktach Luc. Rydla, wieczorem „Carmen" z p. Myszugą i p. Monteleone. We wtorek po raz 3ci „Wesele".

Delikatne napomknienie.

— Więc pan znowu z bukietem?
— Tak, pani, bo czyż mogę przyjść bez kwiatów?
— To napróżno...
— Dlaczego?
— Bo już czas od botaniki przejść do mineralogii.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd wiosenny.

Dzień pierwszy 5 maja. Połączone nagrody Nemzeti i Hazafi 20.000 kor. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 1600 metr. Zapisano koni 120, biegało 7. P. A. v. Pechy „Pompadour" po Matchbox od Peterhead 1. Hr. E. Degenfeld „Frangepan" 2. Totalizator 37 : 10.

Dzień drugi 7 maja. Nagroda Batthyany-Hunyady 500 duk. zwycięzcy, 100 d. drugiemu koniowi; meta 1600 met. Zapisano koni 12, biegało 8. Hr. D. Wenckheim 4-l. „Garabonczias" po Phil od Hilda 1. P. C. Wood 6-l. „Zaszlos" 2. Totalizator 43 : 10. Handicap majowy, 8000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 32, biegało 14. P. W. Egyedi 4-l. „Rozsi" po Jack O. Lanteru od Miss Herschell (55½) 1. Stada Szaszberek 5-l. „Gaudriole" (49 k.) 2. Totalizator 104 : 10.

Dzień trzeci 9 maja. Nagroda Dam, honorowa i 600 duk. zwycięzcy, 100 duk. drugiemu koniowi; meta 2400 m. Zapisano koni 15, biegało 6. P. B. v. Liptay 3-l. „Ex-lex" po War-Horn od Vera Cruz (jeździec rotm. K. v. Szemere) 1. P. K. v. Geist 3-l. „Igricz" (jeździec p. C. Krause) 2. Totalizator 25 : 10. Nagroda pamiątkowa br. Beli Wenckheim, 4000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 41, biegały 3. Br. Z. Uechtritz. 3-l. „Passe-partout" po Zsupan od Pasqualine 1, Hr. T. Andrassy 3-l. „Lovag" 2. Totalizator. 15 : 10.

Dzień czwarty 11 maja. Nagroda rządowa dla koni trzyletnich: 4000 k. zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi; meta 1600 metr. Zapisano koni 17, biegało 5. Hr. L. Trauttmannsdorff „Bruce Lowe" po Triumph od Theorie 1. P. C. Wood „Jubilée" 2. Totalizator 29 : 10. Nagroda dla klaczy trzyletnich, 20.000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiej: meta 2000 mtr. Zapisano 108 koni, biegało 10. P. M. v. Szemere „Magnes" po Matchbox od Thriftless 1. P. A. v. Pechy „Pompadour" 2. Totalizator 63 : 10.

Dzień piąty 12 maja. Nagroda królewska, honorowa wartości 4000 k. i 100.000 k. w gotówce zwycięzcy, 10.000 k. drugiemu koniowi; zapisano koni 88, biegało 16. P. A. v. Pechy 3-l. „Falb" po Matchbox od Fantasie 1. Br. A. Harkanyi 3-l. „Carrasco" 2. Totalizator 25 : 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 maja.

(Z). Po kilkodniowej depressyi poprawiła się dziś cokolwiek tendencya giełdy, co przypisać należy głównie niezwykle szybkiemu załatwieniu przedłożenia kanałowego w komisyi. Nadto sprzedaże dni ostatnich uwolniły giełdę od balastu nierozwikłanych zobowiązań drobnych spekulantów, pozostały więc na placu tylko same poważniejsze firmy. Bądź co bądź cały ruch dzisiejszy koncentrował się głównie tylko w trzech papierach, t. j. w akcyach kredytowych, w Staatsbanach i alpinach. W Berlinie znów przypomniały się giełdzie skandaliczne zajścia w kilku bankach hipotecznych. Wczoraj odbyło się właśnie nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszy meklembursko - strelickiego banku hipotecznego, na którem komisarz rządowy odczytał sprawozdanie o wynikach rewizyi, zawierające prawdziwie skandaliczne szczegóły o nadużyciach popełnianych w tej instytucyi. Ogromne sumy pożyczano na tereny budowlane wątpliwej wartości, —pewnej obskurnej ajencyi budowlanej Schuhmachera i Spółki w Berlinie otwarto kredyt na kilka milionów, tymczasem cały kapitał jakim operowała ta ajencya wynosił podobno wszystkiego 25.000 marek. Rewelacye te wywarły na giełdzie berlińskiej bardzo nieprzyjemne wrażenie i dały powód do ponownej ogromnej zniżki kursu akcyi kilku pruskich banków hipotecznych. Listy zastawne banku meklemburskiego zupełnie wykreślono z cedułki giełdy berlińskiej.

Z Paryża nadeszły dziś w godzinach popołudniowych telegramy o wyniku subskrypcyi na nową pożyczkę rosyjską. Powiodła się ona podobno zupełnie, ale nie tak, jak spodziewano się wobec agitacyi, którą rozwinięto nie tylko ze strony sfer bankierskich ale i ze strony rządu. Podobno wyłożona do subskrypcyi suma 424 milionów franków pokryta została 20 razy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 692·00, węgierskie 698·00, Anglobanki 279·50, Uniony 562·00, Bankvereiny 485·50, Länderbanki 417·50, Ludwiki 429 60, Czerniowieckie 538·00, Elbethale 503·00, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·15, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 97·10, węgierska złota 117·40, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·33, 20-franków. 19·09—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 24 maja. Ze strony kompetentnej zwracają uwagę na to, że projekt o drogach wodnych, jeżeli stanie się ustawą, będzie nie tylko niezmiernie doniosłym dla tych krajów, w których obrębie budowa dróg wodnych się odbędzie, ale i dla innych krajów austryackich. Przeznaczenie bowiem 70 milionów koron na regulacyę rzek czeskich, morawskich, szląskich, galicyjskich, niższo- i wyższo-austryackich, będzie miało dobroczynne skutki także dla reszty krajów, ponieważ państwowy fundusz melioracyjny, uwolniony od łożenia na owe regulacye rzek i melioracye, pozostaje do użycia dla innych tego rodzaju potrzeb. Do tego dodać należy, że przez kilka projektowanych w Czechach i w Galicyi dróg wodnych otwarte zostaną do eksploatacyi największe w Austryi tereny torfowe. Na tych terenach można będzie produkować ogromne ilości paliwa, środków spożywczych i zboża, które potem tanią drogą wodną będą mogły być transportowane.

Kapsztad 23 maja. Wydarzyły się tu 3 nowe wypadki dżumy.

Grac 24 maja. Odbył się tu w tych dniach pojedynek pomiędzy przywódzcą niemieckiej partyi ludowej Derschattą a posłem Malikiem. P. Derschatta został zraniony.

Rzym 24 maja. Minister spraw wewnętrznych wysłał centralnego inspektora więzień na śledztwo w sprawie samobójstwa Bresciego. Śmierć Bresciego nastąpiła szybko. Dozorca, który widział, jak się Bresci wieszał, przybiegł natychmiast, lecz zastał go już konającym.

Ajencya Stefaniego donosi o samobójstwie Bresciego, co następuje: Bresci, od czasu osadzenia go w więzieniu w San-Stefano był bardzo ponury, chciał jednak często rozmawiać, ale mu nie pozwolono. Zapowiadał kilkakrotnie, że już niedługo będzie żył. W pierwszych dniach ubiegłego tygodnia usiłował Bresci pobić dozorcę więzienia, wówczas go związano i nałożono mu kaftan. W ciągu ostatnich dni zupełnie się zmienił, milczał i rozmyślał. Ubiegłej nocy powiesił się na swem ubraniu.

Amsterdam 24 maja. Jak donoszą dzienniki, na wyspie Jawie w miejscowości Keloet wybuchł nagle z wielką siłą wulkan.

Paryż 24 maja. W Izbie deputowanych przedłożył nacyonalistyczny poseł Bernard wniosek nagły, żądający zniesienia cenzury teatralnej. Minister oświaty sprzeciwił się nagłości, jakkolwiek oświadczył, że także nie jest zwolennikiem cenzury. Izba nagłość wniosku odrzuciła.

Barcelona 24 maja. Odbył się tu mityng republikanów, na którym wygłaszano gwałtowne mowy i wzywano ludność, aby z bronią w ręku uczestniczyła w odbywającem się właśnie skrutynium wyborów ściślejszych. Zgromadzeni rozeszli się, wznosząc okrzyki na cześć republiki.

Berlin 24 maja. Prawie wszystkie pisma tutejsze omawiają bardzo sympatycznie exposé hr. Gołuchowskiego. Podnoszą zwłaszcza ten szczegół, że hr. Gołuchowski nie obniżył trójprzymierza do poziomu przedmiotu kompensacyjnego w polityce handlowej. Przy wszelkiej życzliwości dla państw bałkańskich, słowa kanclerza Austro-Węgier do tych państw skierowane, brzmiały bardzo energicznie i z pewnością przyczynią się do poskromienia pewnych zachcianek ekspansywnych niektórych państewek na Bałkanie.

Londyn 24 maja. Omawiając exposé hr. Gołuchowskiego *Standard* wyraża nadzieję, że jego słowa, poświęcone sytuacyi na Bałkanie, odniosą dobry skutek i oziębią wygórowane ambicye niektórych państewek Anglia również niczego więcej nie pragnie, jak utrzymania status quo na Bałkanie. *Morningpost* powiada: Dopóki Austro-Węgry istnieją jako wielkie mocarstwo, dopóty na wschodzie Europy nie może się stać nic groźnego, mowa więc hr. Gołuchowskiego zasługuje na wszelką pochwałę. Należy mu się uznanie za utrzymanie równowagi i pokoju europejskiego.

Paryż 24 maja. Subskrypcya na pożyczkę rosyjską była tak obfita, że od jutra zaczną zwracać tym, którzy nie wszystko odrazu spłacili, 90%, a tym, którzy spłacili wszystko, 50%.

Sofia 24 maja. Opozycya postawiła wczoraj w sobraniu dwa wnioski o oskarżenie ministrów za naruszenie konstytucyi i wyrządzenie państwu szkody, a to: z powodu zawarcia układu o dostarczenie nieprzydatnych do użytku wozów kolejowych i z powodu nadużyć przy ściąganiu podatków.

Barcelona 24 maja. Przy wczorajszym wyborze ściślejszym do kortezów wybrano 1 republikanina, 4 katalonistów i 2 liberałów.

Poznań 24 maja. Na 4 miesiące ciężkiego więzienia skazano rzeźnika Niemca i żonę jego za sporządzanie przez 2 lata kiszek z cuchnącego mięsa. Czeladników, którzy fabrykowali kiszki, skazano na 2 tygodnie aresztu.

Gdańsk 24 maja. Urzędnik policyjny Maurach rozwiązał wczoraj zebranie „Jedności", bo jeden z mowców wyraził radość z powodu licznego zebrania i utrzymywał, że zawdzięczać to należy Maurachowi, który już kilka poprzednich zebrań rozwiązał. Ponieważ wzniesiono okrzyk „Vivat Maurach" przeto on zebranie rozwiązał.

Poznań 24 maja. Przeciwko nagradzaniu z funduszu rządowego nauczycieli za germanizowanie, powstają nawet pisma niemieckie; między innemi *Posener Ztg.* i *Schlesische Volks-Zeitung* piszą, że takie postępowanie wytwarza w nauczycielach brzydkie popędy służalstwa i t. p.

Rada państwa.

Wiedeń 24 maja. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się dopiero około 12 w południe, bo przedtem odbywały się w prezydyum konferencye w sprawie wczorajszego zajścia między p. Breiterem a p. Zechnerem. Rezultatem tych narad było następujące oświadczenie, złożone przez prezydenta hr. Vettera po otwarciu posiedzenia. Oświadczył on mianowicie: Poseł Breiter zwrócił się do mnie z żądaniem, abym dał mu satysfakcyę z powodu obrazy jego przez zastępcę rządu p. Zechnera. Ponieważ podczas mowy zastępcy rządu nie byłem w sali, kazałem sobie przedłożyć protokół stenograficzny, nie mogłem jednak w tej mowie dopatrzyć się osobistej obrazy p. Breitera. Gdyby się jednak coś podobnego zdarzyło musiałbym nad tem najgłębiej ubolewać i równocześnie zapewniam, że gorąco pragnę utrzymać i ochraniać godność Izby i honor posłów bez względu na stronnictwa. (Oklaski.) Z kolei odczytywano interpelacye i wnioski, poczem Izba przeszła do dalszej dyskusyi nad artykułem 9-tym ustawy inwestycyjnej, traktującym o refundacyi 80 milionów koron.

P. Hauck jako pierwszy mówca do porządku dziennego występuje przeciw rodzajowi, w jaki się obecnie prowadzi obrady. Nie jest to obradowanie, ale „durchpeitschen". W końcu przemawia przeciw refundowaniu 80 milionów koron, które ma zdaniem mówcy służyć do tego, aby rząd miał do dyspozycyi fundusz, aby w razie gdyby parlament stał się dlań niepotrzebny albo nieprzyjemny, mógł przyjść znowu § 14ty.

Następnie dyskusyę zamknięto. Wybrano mówców jeneralnych p. Hagenhofera *pro*, a p. Mastalkę *contra*.

Wiedeń 24 maja. Z przemówienia zastępcy rządu Zechnera, które spowodowało burzliwe zajścia na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby posłów, należy podnieść: p. Zechner po polemice z mówcami opozycyjnymi i po uzasadnieniu przedłożenia rządowego o 9-godzinnym dniu pracy, powiedział: Co do reform przeprowadzonych w kopalniach wosku ziemnego w Borysławiu, to jestem dumnym z tego, że te reformy przeprowadziłem. Zamiast jednak uznania, rzuca się na władze górnicze zarzuty najbrudniejszego rodzaju, które muszę stanowczo odeprzeć. Obwiniono mnie, jakobym przez te reformy działał w interesie wielkich kapitalistów, a na niekorzyść robotników. Przeciwko temu muszę również stanowczo wystąpić. Gdybym niczego innego nie był w życiu dokonał, jak tylko przeprowadził te reformy, to mógłbym spokojnie zejść do grobu. (Słowa „zarzuty najbrudniejszego rodzaju" wziął p. Breiter jako zwrócone do siebie i stąd powstała cała burza).

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 24 maja. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. R. N. Dobrowolski z Dobranoutz. Dr. N. Apfel z Drohobycza. L. West z Czerniowiec. Br. P. Rochbach z Krakowa. A. Münter z Waniowa. B. Cieński z Łoszniowa. L. Roth z Wiednia. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. J. Fränkel z Odessy.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 24 maja. T. Zacharyasiewicz z Czerniowiec. J. Bobrownicki z Drohomyśla. D. Schwartz z Strassburga. B. Dreyfus z Thann. J. Apfelbaum z Tarnowa. M. Śliwiński z Bermycznej. Ks. K. Sotocki z Rohaczyna. J. Hofmann z Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 maja. Hr. M. Sobańska z Rosyi. Br. O. Harsdorf z Świstelnik Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Dr. J. Peiper z Przemyśla. A. Just, J. Hentschel, J. Maerz i J. Valentin z Wiednia. A. Prock i L. Kubicki z Lincu. O. Sala z Wysocka. Dyr. Drahanowsky z Kamionki. S. Lipsch z Szepetówki. K. Jaworski z Ostrowczyka. W. Russanowski z Podola. R. Morawski z Ujścia Zielonego.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 maja. F. Siemiątkowski z Drohobycza. A. Frisch z Trembowli. J. Brodowicz z Dobromila. E Kamiński z Tłumacza. J. Rewakowicz z Stryja. L. Fessler, E. Wimmer i J. Schmid z Wiednia. K. Stell z Drezna. N. Terkel z Tarnowa. S. Zima z Kołomyi. A. Turkuł z Warszawy. T. Kohler z Toporowa. J. Illner z Szatzlaru. E. Podobińscy z Rawy ruskiej. K. Sokaleski z Brodów. E. Mowinowski z Krakowa.

Wiedeń 24 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 247.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 243.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 390.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 259.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 107.90

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16 30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 76.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 59.00, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 160.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·20, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.00.

Wiedeń 24 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·80. Tendencya słabsza.

Berlin 24 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 44·20.

Paryż 24 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa rente 101·27. Mąka („Fleur de Paris") 25·40.

Frankfurt 24 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 186·25. Laura 210·75.

Lwów 24 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwik po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 537.00 do 546.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanfilu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.10 do 99.80. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 prec. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93.10 do 93·80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 253·60 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 24 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7.70—7·72, na jesień 7·97—7·98; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·58—7·60, na jesień 7·06—7·07; kukurudza na maj-czerwiec 5·51—5·52, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·58—5·59, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·76—5·78; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·15—7·18, na jesień 6·11—6·12. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·70—13·80. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 24 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·45—7·46, na październik 7·70—7·71; żyto na maj 7·25—7·26, na październik 6·70—6·71; owies na maj 6·95—6·96, na październik 5·70—5·71; kukurudza na maj 5·44—5·45, na lipiec 5·33—5·34. Rzepak na sierpień 13·20—13·30. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Keröszmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·13	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·30	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
Odchodzą		**Ze Lwowa do: (z dworca głównego)**
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

2)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ułani w jasno-niebieskich bluzach, huzarzy pobrzękujący pałaszami na wspaniałych posadzkach recepcyjnych salonów, kirasyerzy o srebrno połyskujących napierśnikach, oficerowie lurkosów, świeżo przybyli z Afryki, strzelcy, inżynierzy, wszyscy przedstawiciele dzielnej francuskiej armii, w której, jak Beata twierdziła z uśmiechem, i ona ma teraz miejsce. Od tej pory wszystko, co dotyczy Francyi, będzie jej drogiem, bo Francya dała jej Edmunda.

Dzień ten dla ślicznej oblubienicy był jednym dniem radości. A teraz wszystkie owacye skończyły się i stała ona w pośrodku obszernej sali u boku swej babki, a wszystkie wrażenia ubiegłej doby zlewały się w jedno mgliste wspomnienie. Zdawało się jej, że jakaś ogromna przestrzeń czasu dzieli ją od dnia wczorajszego. Pamiętała tylko, że budziła się zrana pod gorącymi pocałunkami babki, która zdawała się żegnać z nią już na zawsze. Potem stała jakby odrętwiała, kiedy wkładano na nią ślubną atłasową suknię i gałązki pomarańczowego kwiecia wpinano w jej włosy, a ręce jej drżały silnie, zapinając brylantową bransoletę, ślubny dar narzeczonego. A potem.... potem została porwana w jakiś fantasmagoryczny wir blasków, widoków, dźwięków łączących się w jedno wstrząsające, rozkoszne wrażenie.

Mężczyźni i kobiety, przyjaciele i obcy, prześcigali się w okazaniu życzliwości wnuczce pani Heleny, żonie jednego z najdzielniejszych oficerów armii. A Beacie wydawało się, że los wynagradza jej tem za smutne dziecęce lata, kóre zostawiły jej zaledwie mgliste wspomnienie ojca i pamięć matki przedwcześnie zmarłej. Serce sieroty wzbierało dumą na odgłos tych dzwonów, bijących weselnie na jej cześć. Odtąd nie będzie już nigdy samotną na świecie. Nazwa żony dźwięczała jej w uszach, górując nad gwarem ulicznym i radosnymi okrzykami tłumu. Słyszała tylko głos serca, które jej mówiło, że w całem jej życiu zaszła jakaś ogromna przemiana, i patrzyła na przyszłość przez zasłonę radosnych łez. Postacie, przesuwające się dokoła, widziała jakby przez mgłę. Ściskano jej dłoń, przemawiano do niej, a ona odpowiadała, zaledwie wiedząc, co mówi. Nazywano ją „panią Lefort". Jak to dziwnie brzmiało! „Pani!"... Nie była już Beatą Hamilton. Jedna chwila otwarła całą przepaść pomiędzy nią a przeszłością. Ale nie żałowała tego, co było.

— Wszak ojciec jej był angielskim artystą? — pytała półgłosem stara dożywotnica, siedząca na kanapie obok otyłego kanonika, trzymającego kieliszek wina w ręku. — Wychowana zapewne w zamorskich ideach? Szkoda, że taka wysoka, bo trudno być zgrabną przy takim dużym wzroście.

— Taka urocza i pełna niewinnego wdzięku! — bronił ją stary dostojnik.

Inni mężczyźni wzięli gorąco stronę jej piękności, a kobiety musiały niechętnie przyznać im słuszność. Zbierały się one w zacienionych alkowach, szepcząc sobie o skandalu dotyczącym życia sir Ryszarda Hamiltona, ojca panny młodej. Utrzymywano powszechnie, że był on potworem, ale nikt nie mógł dokładnie powiedzieć dlaczego, bo nic nie wiedziano o nim prócz plotek, kursujących w świecie.

Beata, stojąca u boku męża, nie słyszała tych złośliwych poduszczeń. Cieszyła się po dziecinnemu, widząc dokoła siebie samych przyjaciół: sędziwego księdza Colot, który kochał ją po ojcowsku; wesołego jenerała de Failly, który przysiągł, że zrobi z niej Francuzkę; ładną, wygadaną Teresę Lavencourt, która spiskowała, aby Edmunda sprowadzić koniecznie do Strasburga, i Żorżinę, przyjaciółkę jej lat młodych, która tak sobie nabiła głowę młodym Anglikiem, Brandonem North. Ale gdzież był Brandon? Dlaczego siedzi tak samotnie na uboczu przy balkonowem oknie? Czemu nie było go u boku Żorżiny? Już od roku bawi w Strasburgu, a dotąd nie spostrzegł, jaka ona ładna. Ale już ona, Beata, weźmie tę sprawę w ręce, jak będzie miała swój dom własny. Zmiarkowała teraz dopiero, ile przyjaźni ma dla swego ziomka, bo choć wszyscy ci ludzie okazywali jej tyle życzliwości, niemniej była ona obcą wśród nich. Kochała Francyę, przybraną ojczyznę swoją, ale kochała także swój kraj rodzinny.

Skinęła na Brandona, a on podszedł do niej opornym krokiem, odstawiwszy na bok trzymaną w ręku filiżankę. Do tej pory trzymał on się zdala od tłumu, przysłuchując się obojętnie bezmyślnym rozmowom i szmerom słów.

On jeden wśród tego weselnego zgromadzenia ubrany był czarno, po cywilnemu i nie miał na piersi żadnej gwiazdy, ani honorowej odznaki. Stanął obok panny młodej, jakby zakłopotany, co robić ze swemi rękami, z szyderczym uśmiechem na ustach.

— Ty jeden — zaczęła Beata z wymówką, ale on przerwał jej z pewnym pośpiechem.

— Tak, ja jeden ciemną plamą odcinam się od tego barwnego zebrania — rzekł. — I tem się też odznaczam, pani Lefort.

Pani Lefort! Jak jej się to dziwnem wydało w ustach tego przyjaciela, który zwykle nazywał ją Beatą, kiedy biegali razem po lesie, zbierając jagody i kwiaty.

Stała chwilkę z ręką w jego dłoni, a on czuł jej spojrzenie na sobie, choć miał oczy spuszczone ku ziemi. Woń pomarańczowego kwiecia, zalatująca od jej skroni i piersi, owionęła go zlekka.

— Dlaczego mi nie winszujesz? — dopominała się, cofając rękę z jego uścisku. — Zdaje mi się nawet, że nie byłeś w kościele.

— Ależ przeciwnie, winszuję — odparł zwolna — choć nie wiem, czy powinszowania człowieka w czarnym fraku warte są czegokolwiek, gdy tylu godniejszych jest tu od niego. Ale co pani każe przypuszczać, że nie byłem w kościele?

— Bom pana nie widziała.

— Dlatego, że Teresa Lavencourt zasłoniła mnie całą swoją okazałością. Opowiadała mi podczas ceremonii wszystkie skandale miasta. Pani wie, że wydaje bal u siebie?

— Tylko co mi to powiedziała. Utrzymuje, że to na moją cześć, a że mnie tam nie będzie i tylko duchem mam tańczyć na nim, więc to bardzo grzecznie z jej strony.

— Tak; grzecznie dla niej samej. Ona się kiedyś zatańczy na śmierć i tańcząc, wpadnie do nieba między rozśpiewane anielskie chóry. Musi to być rozkosznie umierać przy odgłosie Straussowskiego walca. Ale panią to nic nie obchodzi, bo będziesz już wtedy w Niederwaldzie.

— Tak; jedziemy do Gorsdorf, ale nie do zamku. Pamiętasz nasz piknik w lesie i obiad pod skałą? Kiedyś Edmund odbuduje zamek, a teraz zatrzymamy się w willi, a potem udamy się do Metzu. Rada jestem z tego. Jest coś ciekawego w miejscu, do którego ani się dostać z zewnątrz, ani się wydostać z niego nie można.

— Można ten opis zastosować równie dobrze i do więzienia — rzekł Brandon.

Ona wzruszyła ramionami.

— Gdy się jest we Francyi, to trzeba po francusku czuć i myśleć. Już się czuję dumną z Metz. Żona żołnierza musi się interesować wszystkiem, co jego obchodzi.

— I przyjąć z poddaniem rozkaz wymarszu na Plac Zgody.

Roześmiała się wesoło.

— Jedziemy do Paryża w styczniu. Dla mnie będzie to jakby pielgrzymka do Mekki. Mówię Edmundowi, że jestem tylko nawpół cywilizowaną, bo choć od pięciu lat mieszkam we Francyi, tydzień tylko spędziłam w stolicy. Powinien oddać mnie gdzieś na pensyę dla dokończenia edukacyi, a wakacye moglibyśmy spędzić razem, kiedy on powracać będzie z wojny.

Cień przemknął po twarzy Anglika. Popatrzył na nią i spostrzegł przed sobą urocze widzenie, spowite w pajęcze koronki, lśniące atłasy i białe kwiaty, czarne oczy pełne dziecięcego rozradowania, lica zapłonione różowo i maleńką rączką, spiętą brylantową przepaską, ze złotą obrączką połyskującą na palcu. Nigdy nie pojmował, jak można oddać życie za kobietę; teraz dopiero zrozumiał, jakby mu to łatwo przyszło uczynić.

— Więc wzięłaś pani i wojny pod uwagę? — zapytał.

— Jakie wojny? — podchwyciła zatrwożona i zdziwiona zarazem.

On zbył ją żartem.

— O! wewnętrzne krajowe rozterki....— rzekł. — Przecież o innych nie może być mowy.

— Ma się rozumieć — odparła przestawszy jednak śmiać się. — Generał de Failly tylko co dowodził, że Francya jest tak potężną, że cała Europa słucha z pokorą jej rozkazów. Wobec tego czyż można przypuścić, aby przyszło do jakiejś wojny?

W tej chwili mąż podszedł do niej, aby jej powiedzieć, że pociąg do Wörth odchodzi o czwartej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.